

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 38/117

Londyn, dnia 18 września 1949

CENA 9 d.

„DZIAŁAĆ ZDECYDOWANIE, CIERPIEĆ MĘŻNIE, NADZIEJĘ MIEĆ NIEZACHWIANĄ I SIĘGAĆ PO RZECZY WIELKIE”

List Ojca św. Piusa XII do Episkopatu Polski w dziesiątą rocznicę wybuchu wojny

Do Naszego Ukochanego Syna Adama Stefana Sapięty tyt. Św. Marii Nowej Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynała-Kapłana, Arcybiskupa krakowskiego i do wszystkich Czcigodnych Braci polskich Arcybiskupów, Biskupów i Ordynariuszy miejscowych utrzymujących pokój i jedność ze Stolicą Apostolską

PIUS XII PAPIEŻ.

Ukochany Nasz Synu i Czcigodni Bracia
pozdrowienie Wam i Apostolskie
Błogosławieństwo.

KIEDY upływa lat dziesięć od czasu wybuchu oplakania godnej wojny, która przyniosła — jako pierwszy — naród polski klęskami i ruinami, nie chcemy, Ukochany Nasz Synu i Czcigodni Bracia, aby duchowieństwu i wiernym, opiece Waszej powierzonym, brakło głosu i uczucia Ojcowskiej miłości. Początek Naszego pontyfikatu — fakt Wam znany wspominamy — przypadł na te czasy, kiedy spokój krajów Europy i całego świata wielce był zagrożony. Wszystko jednak, co od Nas zależało i co było Naszym obowiązkiem, co leżało w zakresie Wikariusza Jezusa Chrystusa na ziemi — pomni zresztą na dzieło, rozpoczęte przez s.p. Poprzednika Naszego i dalej je prowadząc — bez najmniejszej zwłoki czyniliśmy aby okropności i bezmiar konfliktu wojennego zostały powstrzymane. Dając zresztą poraz pierwszy wyraz Apostolskiej trosce, usilnie naklanialiśmy narody do zachowania pokoju. A i potem nie zamilkł Nasz głos, lecz coraz usilniej i coraz natarczywiej, zgodnie z wyrażeniami okoliczności, zachęcał umysły ludzi do zgody, do sprawiedliwości, do zachowania miłości, oraz nie ustawał w tak wielkiego znaczenia sprawie błagać Boga w gorących modlitwach.

Nie dość na tym: Legatom Naszym poleciliśmy pilnie i czujnie troszczyć się o to, by bronili nienaruszonego pokoju narodów. Na początku bowiem maja 1939r., kiedy groziło niebezpieczeństwo zbliżającego się starcia, ile tylko w mocy Naszej było, nalegaliśmy u najwyższych sterników większych państw, aby tak poważne zagrożenie roproszyć. Lecz niestety! Wrogie napięcia zaostrzały się, a w końcu sierpnia tegoż roku doszło do takiego zaostrenia, że bliski początek konfliktu zbrojnego stał się widoczny.

Wówczas zwróciliśmy się drogą radiową (dn.24 sierpnia 1939) do wszystkich narodów, a przede wszystkim do tych, od których zależał los wojny lub pokoju: „Zagraża niebezpieczeństwo — w taki sposób zwracaliśmy uwagę — atoli jest jeszcze czas, by rzeczy mogły być naprawione. Przez pokój niczego się nie traci, przez woj-

nę stracić wszystko można”. (A.A.S. vol. 31, pp 333-335). A dnia 31 sierpnia, kiedy już wojna miała wybuchnąć, na Nasze polecenie Kardynał Sekretarz Stanu doręczył ostatnią i nagłą notę niektórym posłom państw przy Stolicy Apostolskiej, mianowicie przedstawicielom Niemiec, Polski, Anglii, Francji i Włoch, a jeszcze krótko przedtem przez Nuncjuszów Apostolskich, którzy byli w Warszawie i Berlinie, jak dalece to tylko było możliwe, wszystkim próbowaliśmy, aby w ostatniej chwili państwa pogodziły się z sobą i załatwiły rzecz pokojowo. O tej sprawie nie bezpodstawnie w pierwszej Naszej Encyklice pisaliśmy (dn. 20 października 1939 r.): „...próbowaliśmy wszelkich dróg i sposobów, jakie wskazywał Nam urząd apostolski i na jakie pozwalały nam posiadane środki działania, by nie dopuścić do nżycia siły i oręża i by podtrzymać drogi, umożliwiające układ dla obu stron honorowy”. (A.A.S. vol. 31, pp. 449-450).

Ale życzenia i upomnienia Nasze pozostały próżne i nieszczęsnym konfliktem wybuchnął. Ojczyzna wasza, Ukochany Nasz Synu i Czcigodni Bracia, została zaatakowana z obu stron, z zachodu i ze wschodu i uciierpiała straszliwie. My zaś nawskroś przejeżdżając i do głębi poruszeni w czasie audjencji dnia 30 września udzielonej waszym rodakom mieszkającym w tym sławnym Mieście lub wygnancom, wyjawiliśmy publicznie Nasz udział w bólu Waszym, nasze szczególnie zajęcie się wami, jak dziećmi, na które spadło nieszczęście. Błagaliśmy Boskiego Zbawiciela i Mistrza, który płakał nad zmarłym Łazarzem i nad ginącą ojczyzną, o pociechę i moc dla was.

Któż zliczy gorycze, jakie naród

polski znosił przez długie lata niewoli. Któż wypowie ból z powodu setek tysięcy poległych i uwięzionych. Któż obejmie tłumy cierpiących i kalek, zniszczenie i zlikwidowanie instytucji publicznych, bezczelne zarządzenia okupantów waszego kraju, które często naruszały prawa Boskie i ludzkie? Dotychczas nie przestajemy myśleć o nieszczęsnym losach waszej wyniszczonej ojczyzny, o obywatelach — wygnanych ze swych domów, tułających się tak licznie tu to tam, bez dachu nad głową i jedzenia. Nie przebrzmiały jeszcze w uszach naszych łkania matek i żen, wylewających łzy żałoby nad zaginionymi, płacz starców i chorych, często pozabawionych wszelkiej pomocy i opieki, błakania głodnych sierot, zawożenia rannych, jęki konających. Jest łączność między ojcem i synami. Jakże! Czyż nie godziło w Nas to, co was tak boleśnie raniło? I jak bardzo jeszcze.

Powodowani miłością i zmięknieniem w nieustannych modlitwach błagaliśmy Boga, aby umniejszył wam dni smutku, dokładaliśmy wszelkich starań, wykorzystując każdą nadarzącą się sposobność, aby wam pomóc; dokładaliśmy Naszego trudu, aby ulżyć brzemieniu waszych nieszczęść.

Stąd też wam, Ukochany Nasz Synu i Czcigodni Bracia, udzieliliśmy niezwykłych uprawnień, byście mogli zaradzić wzrastającym potrzebom wiernych. Wszelkimi sposobami ofiarnie wspomagaliliśmy waszych uchodźców, wygnanców i jeńców, którzy znaleźli się poza granicami ojczyzny. Nic nie zostało pominięte, wszystkiego próbowano, chociaż często bezskutecznie, aby także w ojczyźnie waszej przez obcych zajętej położenie reli-

W DNIU 1 września 1949 roku, w dziesiątą rocznicę wybuchu wojny Ojciec św. Pius XII wydał tak głośny dziś list do Episkopatu Polski przypominający stanowisko Papieża względem Polski w czasie wojny i mówiący o obecnym prześladowaniu Kościoła w naszym Kraju. List Ojca św. omówimy w ŻYCIU. Tłumaczenia Listu z oryg. łacińskiego dokonał specjalnie dla ŻYCIA X. dr Cz. S.

Przypominamy Sz. Czytelnikom prośbę naszą, aby zechcieli wypowiedzieć swe uwagi w sprawie drukowanego przez ŻYCIE „ABC tomizmu”, Ciekawsze wypowiedzi podamy w Listach do Redakcji lub w „Głosach Czytelników”. Prosimy także o pytania dotyczące trudniejszych, może nie zbyt zrozumiałych miejsc samego tekstu.

gijne zmieniło się na lepsze i by sposób i warunki życia uległy złagodzeniu. Nierzadko sprzeciwialiśmy się bezprawiu, wyrządzanemu Bogu, Kościołowi i duszom. Wskazywaliśmy na to, co godziwe, na to, czego nie wolno, co się lekkomyślnie gwałci; iluż niewinnych i bezbronych usiłowaliśmy bronić.

Nie wolno zaś przemilczeć, że trosce Naszej podstępnie i chytrze skrywanej przez obcych zaborców waszych granic, Polakom całkowicie lub częściowo nieznaną, odpowiedziała jednak zdecydowana i przemyślana działalność waszego duchowieństwa. Zaiste, kapłani kierowani i prowadzeni z pełną mądrością przez świętobliwych Pasterzy niegasnącym ogniem żywili pochodnię nadziei, która niezachwianie ufała Opatrzności Bożej i Jej wyrokowi, oczekując po ciemnym okresie ojczyzny Waszej, dni jaśniejszych i przygotowując dla niej przyszłość.

Tej niezwykłej miłości Boga i ojczyzny, nieugaszonej, niesłabnącej, daje świadectwo wielka liczba kapłanów, pod wodzą świętobliwych biskupów, którzy w pięknym współzawodnictwie oddali życie dla Chrystusa; dają jej świadectwo liczni, czcigodni Pasterze, wygnani ze swych siedzib, liczni, wytrwali bojownicy kleru świeckiego i zakonnego, torturowani, wrzuceni do więzień, cierpiący niedostatek. Jest to przede wszystkim zasługa ich męstwa, że naród polski, dzięki Bożej opiece, wśród tylu nieszczęść i przeciwności zawsze pozostał wierny wierze katolickiej i nie zapomniał o swej wspaniałej, starodawnej cwałce.

Chociaż minęły już cztery lata od zakończenia wojny, Kościół katolicki w Polsce nie mógł sobie zdobyć

wolności, która mu, z prawa najświętszego przynależy zawsze i wszędzie a która powinna mu być przyznana przede wszystkim i szczególnie tam, gdzie sprawa dobra powszechnego uwikłana jest w okrutnych sprzecznościach i gdzie tak bardzo ucierpiała w następstwie różnorodnych przejęć.

Niestety, ten godny pożalowania stan rzeczy, w którym (Kościół w Polsce) trwa, jeszcze się nie skończył. Stowarzyszenia katolickie prawie całkowicie zniszczone, nauczanie religii w szkołach ograniczone, czynione są przeszkody wolnemu rozwojowi instytucji, których kierownictwo spoczywało w rękach duchowieństwa lub zakonnic, religia katolicka poddana oszczerczym obelgom. Nas samych, Biskupów, kapłanów spotykają zniewagi, wydawane drukiem pisma katolickie podlegają coraz niegodziwszej cenzurze, przebywającym w więzieniach i chorym odmawia się pociechy religijnej, brak im listów, a i wzywianie niezbędnych spraw ze Stolicą Apostolską a Biskupami i wiernymi są tamowane, wreszcie otwarte objaśnianie zasad życia katolickiego staje się z dnia na dzień coraz trudniejsze.

Jednakowoż, Ukochany Nasz Synu i Czcigodni Bracia, niechaj bojaźń nie trwoży ducha Waszego. Jak w czasach minionych tak i na przyszłość „droga bezbożnych zaginie” (Ps. 1,8) „i zasadzki ich będą wywrócone” (cfr. Przyp. 10,3). Spoglądając na dzieje Polski, które często lśnią wielkością chwały i cierpień, widzi się, jak ziemia wasza w różnych przeciwnościach broczy potokami łez i krwi: to przepaścią cierpień, to szczytami zwycięstw, wiarą, literaturą, sztuką tak olśniewająco promienieje. Jednego tylko Polska nie zna: odstępstwa od Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. To jest wasza chwała, oto znamię waszej szlachetności: działać zdecydowanie, cierpieć mężnie, nadzieję mieć niezachwianą i sięgać po rzeczy wielkie. Bogurodzica Dziewica. Która na wasze żądanie nazywana jest słodkim imieniem „Królowej Polski”, wasi święci, wielcy i liczni, niech was wspierają swym wstawieniem, ich zaś modły oraz bogata w zasługi śmierć współbraci waszych, którzy masowo ginęli za wiarę i kraj, niechaj zjedną Polskę, tak bardzo przez Nas ukochanej ojczyźnie waszej, dar chrześcijańskiego pokoju i pomyślności.

Pragnąc tyle najwyższych darów wyjednać wam w gorącej modlitwie, z pełnią miłości udzielamy Apostolskiego błogosławieństwa Tobie, Ukochany nasz Synu, Wam, Czcigodni Bracia i wszystkim wiernym Waszej opiece powierzonym.

Dan, w Castel Gandolfo, blisko Rzymu, dnia 1 września 1949 roku, Pontyfikatu Naszego jedenastego.

PIUS XII PAPIEŻ

X. JÓZEF JARZĘBOWSKI

SAVONAROLA

W dźwięku dzwonów pogrobnych wszystkich florenckich kampanil,
W jęzorach ognia czerwonych, co czarnym dymem kurzą,
Stoję w grzywach płomieni, jak w lwiej jaskini Daniel,
Owiany żarem stosu i złotych iskiek burzą...

Błękitne płomyki-sztylety biały mój habit przeszyją
i kości łamane torturą spalą się z sykiem jak drewna,
Niech żyje Chrystus-Król! I Wolność i Pokój niech żyją!
i z szalu żądź wyzwolona — niech żyje DUSZA królewna.

Czemu zawodzisz, mój dzwonie, mój dzwonie na San-Marco?
czy słyszysz jak po winnicach pijane fauny chichoczą??
biała Venus sztyderczo z groźną przesuwą się Parką...
Pierzchły. — W iskrach nad stosem białe anioły się złocą...

To nie, że kości moje falą rozniesie Arno,
że piękno-duchy znudzone wyklną imię w imię „Pro arte.”
To nie, że spasłe mieszcuchy „fanatyk” parskną ze wzgardą,
głosząc złotem sumienie, jak ich floreny wytarte.

Będę gorzał w historii jaskrawym duchem protestem,
szermierz prawa Chrystusa i herold Woli Jego, ...
aż przyjdzie taki RENESANS, gdzie DUCH zawoła: JESTEM!
i zatknie złoty krzyż w rubinie serca ludzkiego.

X. JAN ROSTWOROWSKI T.J.

MĘCZENNIK NIEPOKALANEJ

PRZESLICZNA postać Ojca Maksymiliana Kolbego, syna św. Franciszka z Asyżu, znana już jest w całej Polsce*). Nikomu nie tajne obłzynie dzieła, które on stworzył literalnie z niczego, tylko mocą miłości do Marii bez grzechu poczętej i niezachwianą ufnością w Jej przyczynę.

W Rzymie młodziutki jeszcze kleryk, zakłada w r. 1917 potężne dzieło Milicji Niepokalanej, które wnet rozszerzy się na dziesiątki krajów całego świata.

Za powrotem do Polski, po kilku próbach w Krakowie i w Grodnie, kładzie w roku 1927 fundamenty pod ten zdumiewający Niepokalanów, który w ciągu lat dziesięciu wyrasta na największy dom zakonny i najproduktywniejsze wydawnictwo katolickie w całej Polsce.

Robota w kraju ledwie zaczęta, a on w r. 1930 przetrzuca się do Japonii, gdzie niemal od razu stwarza oddział Milicji Niepokalanej i własny jej organ w japońskim języku, wydawany w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Dwa lata później próbuje tego samego w Indiach, ale wnet odwołany raz i drugi do kraju, pracę na Dalekim Wschodzie składa w inne ręce, a sam z rozkazu Starszyńca zaczyna swój polski Niepokalanów coraz bardziej wzmacniać i rozwijać.

Gdy wszystko idzie jak najlepiej a wysoko nakładu różnych wydawnictw dosięga już cyfr wprost za wrotnych, wybucha wojna. Zaraz w pierwszym jej miesiącu 19 września 1939 r. O. Kolbe z kilkudziesięciu zakonnikami Braćmi, zostaje przewiezony do obozu w Amtitz, potem do Ostreszowa.

Tegoż roku w święto swego niepokalanego Poczęcia, Matka Najświętsza przynosi im uwolnienie, ale nie na długo. 17 lutego 1941 następuje ponowne aresztowanie Ojca Maksymiliana i przewiezienie go wraz z czterema Ojcami najpierw na Pawiak, potem 28 maja, do Oświęcimia.

Z końcem lipca tegoż roku, dla ocalenia jednego z więźniów skazanych na śmierć głodową, Sługa Boży ofiaruje się na jego miejsce.

W trzy tygodnie później, w wilię Wniebowzięcia, po straszliwych męczarniach głodu i pragnienia, dobito zastrzykami fenolu, umiera.

Kiedy nazajutrz z pieców krematorium podnosiły się gęste kłęby dymu, były one epilogiem i symbolem dzieł tej bohaterkiej duszy, której całe życie ziemskie było jedną ofiarą miłości i wdziewaną wonność Chrystusowi i Niepokalanej Jego Matce.

Ze Ojca Kolbego będziemy wnet czcić na ołtarzach, o tym chyba nikt w Polsce nie wątpi. Ale byłoby rzeczą pożądaną i dla właściwej oceny cierpienia, poniesionych przez nasz naród w czasie okupacji, bardzo korzystną, gdyby ten wielki Sługa Boży podniesiony został do chwwały świętych z tą osobliwą aureolą, jaką daje, przecierpienie dla sprawy Bożej, męczeństwo. Pragniemy więc — nie przesadzając bynajmniej tej kwestji, podpadającej wyłącznie pod decyzję kościelnych trybunałów — podnieść tutaj te szczegóły z życia i śmierci O. Kolbego, które zdają się przemawiać za prawdziwym męczeństwem.

Co się tyczy samego cierpienia ja-

ko takiego i poniesionej w tym cierpieniu śmierci, nie może być najmniejszej wątpliwości, że wielu najautentyczniejszych męczenników nie przeszło tego przy zejściu z tego świata, co przeszedł bohater Sługa Przechyśtej Pani. Już pierwszy obóz w Amtitz był ciężki, ale nie mógł się równać ze straszliwym Oświęcimiem, który, jak dobrze wiemy z tylu najwiarogodniejszych źródeł, był właściwie jedną okropną katownią. Co spotykało specjalnie O. Kolbego, to opisują dokładnie zeznania zaprzysiężonych, bezpośrednich świadków. Zaraz na trzeci dzień po przybyciu do obozu, zostaje wraz z innymi księżmi, przydzielony do tzw. komendy „Babice“, której zadaniem było „wykończenie“ więźniów w najkrótszym możliwym czasie przez nadmierną pracę i bicie. Naczelnik tej komendy, postrach Oświęcimia, wyzuty z ludzkiej uczuć, morderca Krott, zawziął się osobiście na O. Maksymiliana, którego spokój i pogoda zdawały mu się być ustawicznym wyrzutem. Przymuszanie do dźwigania, i to biegiem, zbyt wielkich ciężarów, popędzanie razami kiją lub gutaperkowej pałki, kopanie, szturchanie, policzki, to była codzienna strawa niewinnych ofiar. Gdy O. Kolbe, w ogóle słabowity, nie mógł poddać nieludzkim wymaganiom, położonemu na kłodzie drzewa, wymierzają 50 kijów tak, że nie było już mowy o dojściu do obozu, musiało go odnieść do szpitala, gdzie, prócz ogólnego wycieńczenia i pobić, diagnoza stwierdza zapalenie płuc.

Niedostatecznie wyleczony, bo wo-

bec ciągłego przypływu chorych, przenoszono dawniej przyjętych pacjentów do bloku inwalidów i na powrót do pracy, dostaje się Sługa Maryi do bloku nr. 14, gdzie zachodzi z końcem lipca tragiczny wypadek ucieczki jednego z więźniów, za którą dziesięciu dowolnie wybranych przez komendę, ma odpowiedzieć głodową śmiercią. O. Kolbe ofiaruje się na miejsce jednego, młodego jeszcze, ojca rodziny Franciszka Gajownika i, przyjęty przez władze, schodzi do straszliwego lochu na powolną agonię.

Co wycierpiał nasz bohater w tym złowrogim bunkrze śmierci, to Bogu jednemu wiadomo. Cela, do której wpuszczono 10 skazańców razem, odebrałszy im poprzednio wszelkie odzienie, była zupełnie ciemna i chłodna, na kamiennej posadzce nie było żadnego postania; zaduch był okropny, bo nie wypuszczano nikogo a na potrzeby naturalne przeznaczone było tylko jedno wiadro; biednym ofiarom nie dawano ani odrobiny pokarmu czy napoju. O. Kolbe wytrzymał to położenie przez trzy tygodnie; do końca przytomny sam wyciągnął rękę, gdy nowy zbrodniarz, kierownik izby chorych, nazwiskiem Bock, przybył dla dania mu śmiertelnego zastrzyku.

Uspობienie, z jakim Sługa Boży męcznie te znośił, zdumiewało nawet tych odczłowieczonych katów, których zwierzęce dusze karmiły się widokiem ludzkiej niedoli. Zawsze cichy, pogodny i do ostatka cierpliwy, nie tylko nie pozwolił sobie na jakikolwiek odruch niechęci, ale miarkował zawsze wzburzenie swych towarzyszy. Ustawicznie z Bogiem łączono-

ny, nawet leżąc w szpitalu po okrutnym pobiciu, troszczył się zawsze o dusze bliźnich, błogosławił, pocieszał, rozgrzeszał, miał zawsze dla każdego duchowne. Wszystkim, co miał, dzielił się z drugimi; nie pozwalał nigdy, by dano mu coś, czego drudzy nie mieli. W bunkrze śmierci tak wpłynął na swoich towarzyszy, że z celi, która miała szczęście go posiadać, nie wychodziły jęki i przekleństwa, jak z innych lochów, ale głos pieśni pobożnych i wspólnych modlitw, coraz cichszych w miarę, jak ubywało sił skazanym i jak kolejno wynoszono zmarłych, których wcześniej pokonały głód i pragnienie. O. Kolbe do ostatka tak pogodnie patrzył na swoich prześladowców, że, nie mogąc wytrzymać jego wzroku, mówili mu z gniewem: „Patrz w ziemię, nie na nas!“ Nawet po śmierci, ten co wynosił jego zwłoki do krematorium, znalazł go siedzącego przy ścianie, z otwartymi oczyma i tak jasnego, że wydał mu się promiennym.

Kanoniczne przepisy, określające, głównie za Benedyktem XIV, warunki potrzebne do tego, aby męczeństwo mogło być uznane za motyw do kanonizacji, kładą słusznie wielki nacisk na to, co nazywają causa martyrii, tj. na właściwy powód męczeńskiej śmierci, tak ze strony prześladowcy, jak ze strony cierpiącej ofiary. Ze strony prześladowcy musi mieć miejsce mniej lub więcej jawna nienawiść, czy to samej wiary Chrystusowej, czy enót z tej wiary płynących; ze strony męczennika, wymagana jest tendencja oddania ciępliwością swoją świadectwa, bądź to wprost

wierze, bądź to duchowi Chrystusowemu i zasadom chrześcijańskim, jakie Zbawiciel wpaja w swój Kościół i swych wiernych.

Co dotyczy pierwszego z tych warunków, chyba nie da się zaprzeczyć, że ta najgorsza odmiana furoris teutonici, jaką był szal hitlerowski, tak w teorii, jak w praktyce, kierowała się zdecydowanie przeciw Chrystusowi i chrześcijaństwu. Na samych ziemiach polsk., zabijanie takiego mnóstwa kapłanów, wywożenie lub rozstrzelanie zakonników, zapędzanie zakonnie do przymusowych robót, niszczenie lub zamykanie kościołów, rabowanie paramentów kościelnych, wracanie figur i krzyżów, demolowanie bibliotek i wydawnictw religijnych, dostatecznie pouczają, że cały kierunek narodowego socjalizmu — wystarczy wziąć w rękę elukubrację Rosenberga czy Ludendorfa i jego żony — przesiąknięty był rzeczywistą nienawiścią Chrystusowej wiary. A ta nienawiść, u niektórych wyższych przedstawicieli partii, miarkowana jeszcze względami polityki czy przyzwoitości, wybuchała bez osłonek u całego mnóstwa zwyrodniałych gestapowców i zezwierzęconych oprawców w koncentracyjnych obozach. Takim by ten SSMann, który jeszcze na Pawiaku, jak zeznają naoczni świadkowie, wpadłszy we wściekłość na widok koronki i krzyżyka O. Kolbego, zaczął z całej siły bić go po twarzy, żeby wydobyć z niego wyznanie, że już w te rzeczy nie wierzy. Taki ten inny potwór, jakim był oświecimski Fritsch, dowódca oświęcimskiego obozu, który zaraz po przyjeździe, bez najmniejszego powodu, z krzykiem: „Pfaffen heraus!“ zaprowadził przybyłych z O. Kolbe 15 kapłanów do tej komendy, w której, jak wszyscy wiedzieli, czekała ich jedna długa męka, często aż do śmierci. A okrutnemu naczelnikowi tej komendy, który bez tego patrzył na przybyłych tygrysim okiem, dorzucił wskazówkę: „Tych darmozjadów i pasożytów społeczeństwa masz nauczyć, jak trzeba pracować“.

Jeśli w tym wszystkim nie jest widoczne owo odium fidei, jakiego wymaga prawdziwe męczeństwo, to trzeba by niemało autentycznych męczenników z martyrologium wykreślić.

Ale — taką trudność podnieść by tu można — przecież O. Kolbe nie zginął za przyczyną swych prześladowców, tylko z własnego wyboru, gdy dobrowolnie podał się na śmierć głodową, żeby ocalić jednego z współwięźniów!

Odpowiedź tu można najpierw, że oddanie siebie na mękę dla uratowania życia bratu w Chrystusie jest chyba szczytem przeslicznej miłości chrześcijańskiej. Byłoby to więc co najmniej dziwne, żeby akt, którego cenę sam Pan Jezus określa słowami: „Większej miłości nikt nie ma nad tego, który duszę swoją kładzie za przyjaciół swoje“, miał stanowić przeszkodę do uznania prawdziwości męczeństwa!

Ale po wtóre, przecież O. Kolbe sam sobie życia nie odbierał, tylko zamierzając w długiej męce podziemnego lochu, ginąć jako ofiara tej samej nienawiści, która najprawdopodobniej byłaby go przyprawiła o śmierć i bez tego szlachetnego porwy miłości, na jaki zdobył się, nie dla żadnych doczesnych względów, tylko dla jednego Chrystusa i Jego Matki.

Ks. Jan Rostworowski T.J.
(Dokończenie nastąpi)

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

20 WYKŁĘTYCH NA 4000 KSIĘŻY

Wedle źródeł watykańskich, na ogólną liczbę 4000 księży w Czechosłowacji, tylko 20, w czym 11 Czechów i 9 Słowaków, uległo naciskowi komunistycznemu i poczyniło kroki ugodowe wobec reżimu, obłożone klątwą.

Wedle tych samych źródeł, dekret papieski o klątwie, zwróconej przeciwko komunistom, przyniósł już w Czechosłowacji dobroczynne skutki. Poczucie religijne mas katolickich zostały wzmożone. Wierni skupiają się ze zwiększoną siłą wokół swych księży i biskupów.

MOŻNABY POŁOŻYĆ KRES UCISKOWI RELIGII W JUGOSŁAWII!

„The Catholic Herald“ zwraca uwagę, że w obecnej chwili, gdy Tito, znajdujący się pod groźnym naciskiem ze strony Rosji, coraz bardziej zdany jest na pomoc mocarstw zachodnich, możnaby stosunkowo łatwo wymóc na dyktatorze jugosłowiańskim zaniechanie prześladowań religijnych, uwolnienie arcybiskupa Stepinaca i przywrócenie wolności życia chrześcijańskiego. Gdyby mocarstwa zachodnie chciały, mogłyby to uczynić warunkiem swej pomocy. — Ale czy zechcą?

ŚMIERĆ BISKUPA MISYJNEGO

Administrator Apostolski w Tokwon w Północnej Korei (okupowanej przez Sowjety), ks. biskup Sauer z zakonu OO. Benedyktynów, zmarł w sowieckim więzieniu.

WINO MSZALNE W OPONACH ROWEROWYCH

Jak donosi *Osservatore Romano*, w Chinach komunistycznych krąży księża katolicki, Chińczycy, pełniący funkcje lekarzy i sanitariuszy, a potajemnie sprawujący opiekę duszpasterską nad ludnością. Jeżdżą oni na rowerach — i wino mszalne mają niczaz ukryte w oponach. Mają ze sobą także maleńki mszałki, kamień-relikwiarz i nieco opłatka, lub prząsno chleba. Mimo prześladowań, chińscy katolicy pod rządami komunistycznymi mocno i odważnie trwają przy swej wierze.

*) Przedruk z „Przeglądu Powszechnego“, nr. 6(687), czerwiec 1949 Warszawa XII, Rakowiecka 61.

DO IRLANDII PO KSIĘŻY

Arcybiskup-koadjutor archidiecezji Wellington na Nowej Zelandii, ks. Mac Keefry, przybył do Irlandii, by prosić o dostarczenie na Nową Zelandię większej liczby księży, gdyż jest ich w tym kraju za mało. Ks. arcybiskup Mac Keefry proponuje, by księża irlandzcy, o ile nie mogą na Nowej Zelandii osiedlać na stałe, przybywali tam na pięć, lub dziesięcioletnie okresy. Prosi również niektóre irlandzkie zakony żeńskie w Irlandii o dostarczenie zakonnic.

Irlandia jest, jak wiadomo, jednym z nielicznych krajów świata, który ma tyle powołań kapłańskich, że starcza mu ich nie tylko na własne potrzeby, ale i „na eksport“, zwłaszcza do krajów misyjnych, a także do krajów takich, jak Anglia, Stany Zjednoczone, czy Australia.

KATOLICYZM W COSTARICA RELIGIĄ PAŃSTWOWĄ

Republica Costarica uchwalita w tych dniach nową konstytucję. Konstytucja ta jednak zawierać będzie bez żadnej zmiany artykuł 66, który figurował już w konstytucjach 1874, 1882 i 1917 roku i stwierdzał, że „rzymsko-katolicki, apostołski Kościół jest religią państwową“ i że „wyznanie innej religii jest w Costarice dozwolone, pod warunkiem, że religia ta nie sprzeciwia się moralności.“

KSIAZDZ KAVANAGH BISKUPEM

X. Kavanagh na Nowej Zelandii został biskupem koadiutorem diecezji Dunedin.

X. Kavanagh znany jest Polakom z tego powodu, że w jego parafii przebywało ongiś 700 polskich chłopców, przywiezionych w czasie wojny z Rosji.

CO RADZI ŚWIĘTY TOMASZ?

Na uniwersytecie katolickim św. Ksawerego w Cincinnati (Stany Zjednoczone), prowadzony jest kurs gospodarki domowej dla młodych małżeństw. Kurs ten wychodzi z założenia nauki gospodarce św. Tomasza z Akwinu, który podzielił dobra gospodarce na trzy ka-

tegorie: rzeczy nieodzowne absolutnie, rzeczy nieodzowne warunkowo i przedmioty zbytku. Pierwsza kategoria obejmuje rzeczy, potrzebne do życia: żywność, odzież, dach nad głowę i t. d. — Druga rzeczy potrzebne z punktu widzenia stanowiska, jakie dany człowiek zajmuje w społeczeństwie i wymaga jego stanu. Trzecia — wszystko inne. Radą uniwersytetu w Cincinnati dla młodych małżeństw jest, by nie czyniły żadnych wydatków, należących do drugiej kategorii, dopóki nie zaspokoily wszystkich potrzeb, należących do pierwszej. I by nie czyniły wydatków, należących do trzeciej, dopóki nie zaspokoily potrzeb, należących do drugiej.

MŁŻNA I NA CMENTARZACH

Zbiórka na rzecz „Caritas“, odbywająca się w Polsce w czasie od 2 do 9 października, nie może się odbywać na ulicach. Zezwolenie władz komunistycznych opiewa, że może się ona odbywać tylko w obrębie kościołów.

Obecnie jednak, dodatkowo wyjaśniono, że może się także odbywać i na katolickich cmentarzach.

MISJA NA NOWEJ GWINEI

W okręgu Mount Hagen na Nowej Gwinei liczba katolików wzrosła wśród tubylczej ludności do 6000 od roku 1934.

270 MĘCZENNIKÓW REWOLUCJI HISZPAŃSKIEJ

Zgromadzenie Synów Niepokalanego Serca Marii obchodziło w Hiszpanii stulecie swego istnienia. Liczy ono dziś 4000 księży i braci zakonnych w 231 „rezydencjach“. Zgromadzenie posiada 97 „domów“ w Europie, 8 w Azji, 11 w Afryce i 24 w Ameryce.

W czasie rewolucji i wojny domowej w Hiszpanii w latach trzydziestych 270 członków zgromadzenia zginęło śmiercią męczeńską z rąk komunistów, anarchistów i żywiolów im pokrewnych.

BOLESŁAW TABORSKI

DROGA ROBERTA SOUTHWELLA

ELŻBIETAŃSKA epoka angielskiej literatury znana jest w Polsce właściwie z tego tylko, że jej dzieckiem był Szekspir. Jest to jednakże — obok romantyzmu — najbujniejszy i najbardziej może godny uwagi okres. Cechuje go renesansowy entuzjazm, żywiołowa radość życia i niefrasobliwa adolescencja pre-racjonalistycznego świata, która w następnym stuleciu zmieni się w rozczarowanie dojrzałego wieku. — W drugiej połowie XVI w. kotują się w życiu angielskim wszelkie sprzeczności i niekonsekwencje, stąd setki pisarzy na różną tworzą modłę. Jak wyglądał wkład katolicki do wielkich tych poczynań? Czy wogóle istniał? Wszak wiemy, że okres ten to okres prześladowań katolicyzmu. Czy wylaczeni poza nawias społeczeństwa katolicy byli w stanie wnieść coś pozytywnego do literatury? Odpowiedź na te pytania musi wypaść twierdząco, jeśli się zważy, że literatura związana jest z życiem, że może być bronią — a przecież katolicy byli w walce. Nie jest przypadkiem fakt, że najwybitniejszy przedstawiciel katolickiej literatury angielskiej w czasach królowej Elżbiety jest zarazem kapłanem i męczennikiem. To O. Robert Southwell T.J. Poezją swą głosił miłość Bożą, prozą walczył o sprawiedliwość na ziemi. Splotło się jego posłannictwo słowa z posłannictwem czynu tak, że nie sposób na jedno zwrócić uwagę, a pominąć drugie.

O. Southwell miał w sobie coś z młodzieńczej gorliwości Stanisława Kostki, a coś z żądry misyjnej i męczenniczej Wojciecha. Urodził się w r. 1562. Pochodził z rodziny magnackiej, wzbogaconej świeżo wydartymi Kościołowi dobrami, ba — nawet samo miejsce jego urodzenia było klasztorem benedyktyńskim, który ojciec jego otrzymał od Henryka VIII za wybitne zasługi przy kasacji klasztorów. W wieku młodzieńczym wysłany został Robert do Francji. Kształcił się najpierw w Douay, a w piętnastym roku życia przenosi się do Paryża. Już wtedy pragnie wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, lecz ze względu na wiek nie dano mu zezwolenia. Swój żal z tego powodu wyraża w udanej elegii w języku ojczystym. Pragnienie jego spełniło się wkrótce i w r. 1578 zostaje przyjęty w Rzymie w szeregach dzieci św. Ignacego. Nowicjat odbywał w Belgii, następnie studjuje w Rzymie teologię. W tym czasie pisze wiersze łacińskie, ale już zwraca się do twórczości w języku ojczystym.

Pobyt w Towarzystwie Jezusowym wywarł dwojaki wpływ na poezję Southwella: pierwszy, to wpływ samego ducha zakonu, który sprawił, że twórczość młodego poety rozpadła się żywym płonieniem; skutki drugiego były wręcz odwrotne — zrażające. Był to wpływ teorii literackiej, wytworzonej przez Jezuitów, neoklasycyzmu, jako reakcji na pewne cechy renesansu. Horacy rzekł ongiś: „Aut prodesse volunt, aut delectare poetae“ (Ars Poetica wiersz 333). Otóż gdy renesans kładł nacisk na słowie „delectare“, krytycy kontrreformacyjni uwypuklali słowo „prodesse“. Doszło nawet do tego, że poezję zaczęto uważać za gałąź filozofii moralnej, istniejącą dlatego jedynie, że natura ludzka nie potrafi przyjmować prawd uniwersalnych w sposób bezpośredni. (Por. Pierre Janelle — „Robert Southwell the Writer“). Ta, tak degradująca poezję, teoria była na szczęście kwestio-

nowana w łonie samego Towarzystwa przez zwolenników innej, głoszącej, że poezja posiada wartość sama w sobie. Oba te poglądy wywarły wpływ na poezję Southwella: ułitarny góruje w początkach jego kariery, zwłaszcza w pisanych w Rzymie kompozycjach łacińskich. Jednakże z biegiem czasu wyzwala się z pęt doktryny i późniejsze jego poezje cechuje czysta miłość piękna.

W r. 1584 otrzymuje Southwell święcenia kapłańskie, a dwa lata później, ku swej radości, posłany zostaje w celach misyjnych do Anglii. W tym czasie obowiązywało w Anglii prawo skazujące na śmierć każdego Anglika, który przyjął święcenia w Kościele Katolickim po dniu wstąpienia na tron królowej Elżbiety. Nie przerażało to O. Southwella, który był gotów złożyć życie za Kościół, a nawet pragnął męczeństwa. W liście wysłanym przed wyjazdem do generała Jezuitów pisze m. in.: „Prawdziwie posłany jestem między wilki, iżbym był jako owca prowadzona na rzeź w imię Tego i dla Tego, który posyła mnie“. Rząd powiadomiony był przez szpiega o przybyciu Southwella. Udało mu się jednak uniknąć aresztowania i ukryć. Katolicy angielscy w owym czasie byli grupą solidarną i godną podziwu. O. Robert rozpoczął natychmiast po przyjeździe do Anglii owocną działalność religijną. Nie był on politycznym intrygantem, zmierzającym do obalenia królowej i rządu, co w owym czasie katolikom zarzucano, lecz tylko Bożym sługą, wypełniającym swe kapłańskie funkcje tak, jak mu nakazywało sumienie.

Zamierzona hiszpańska inwazja w r. 1588 uczyniła sytuację katolików jeszcze cięższą niż poprzednio. Setki ludzi było więzionych, rozłączano rodziny, egzekucje były na porządku dziennym. — Pomimo niebezpieczeństw księża działali nieustannie. Praca ich miała dwa cele. Pierwszym było udzielanie sakramentów i służba wiernym, drugim — szukanie dusz podatnych do konwersji na prawdziwą wiarę. Wymagało to ustawicznych podróży pod przybranymi nazwiskami. Siłą twórczą O. Southwella była miłość i nią powodowany pracował owocnie nad nawracaniem wielu ludzi, a pomiędzy nimi szeregu osób wybitnych. —

Później został O. Robert kapłanem żony lorda Arundel, katolickiego magnata, więzionego w Tower od r. 1585 przez jedenaście lat aż do śmierci tamże. W domu lady Arundel Southwell poświęcał sporo czasu pracy literackiej, a dzieła jego drukowane były na domowej prasie. Twórczość literacka była dla niego jedyną rozrywką, gdyż życie jego było w owym czasie życiem więźnia przykutego do mieszkania, gdzie odprawiał Mszę św. i odbywał konferencje z wiernymi. Pisał tu wiele prozą, a mianowicie: „List do księży i świeckich“, który krążył w odpisach, a opublikowany został w r. 1593; „Triumf nad śmiercią“ (wyd. 1592); „Łzy pogrzebowe Marii Magdaleny“, wydane natychmiast po napisaniu w r. 1591 pod patronatem anglikańskiego biskupa, który nie przeczuwał, że autorem jest Jezuita. Książka ta zyskała sobie wielką popularność i do r. 1634 wydanie następowało za wydaniem; innym dziełem była „Krótka reguła dobrego życia“ (wyd. 1598). Ostatnim dziełem O. Roberta w prozie była napisana w r. 1591 (wyd. w latach 1595-1600) „Pokorna suplika do królowej Elż-

biety“, dobrze uzasadniony apel o tolerancję religijną i protest przeciw torturowaniu katolików przez „rakarzy“, którzy życie ich czynią czyszcem mimo, że posłuszeństwo prawom jest jednym z obowiązków katolika. W r. 1602 wydawca James Duckett został skazany na śmierć za wydanie „Supliki“. Wszystkie te dzieła wydane były anonimowo, lecz zarówno przyjaciele jak i wrogowie podejrzewali Southwella o autorstwo. — Proza Southwella, niesłusznie niedoceniana, nie ustępuje jego wierszom pod względem artystycznym. I w tej dziedzinie przeszedł on znamiennej ewolucji: pierwsze jego pisma cechuje wybitna kwiecistość i napuszość. Z biegiem czasu eufuistyczne cechy zanikają, aż w końcu styl jego staje się prosty i bezpośredni. Jest to zdumiewające, jeśli się zważy, że zmiany te dokonały się na przestrzeni zaledwie pięciu lat. Pierwszy zachowany fragment w prozie napisany został w Rzymie w r. 1586; ostatnim jest wspomniana „Pokorna suplika“ z r. 1591 — najwspanialszy dokument polemiczny ze strony katolickiej w czasach Elżbiety, pisany stylem jasnym, dosadnym i bezpośrednim.

Nie proza jednak, a poezja Southwella jest dziś tytułem do jego sławy i tylko ona znana jest dzisiejszemu czytelnikowi. Nie w tym dziwnego — aktualność jego prozy w dużej mierze przemijała, lecz jego wiersze są jakości i wigoru takiego, że zachwycają czytelników każdego wieku. Od pierwszego pojawienia się w rękopisach zdobyły sobie wielką popularność zarówno między katolikami jak i anglikanami, a przez nie przyjął jego — włączając królową — były nie tylko czytane, lecz i drukowane w licznych wydaniach. Dla nas znaczenie mają głównie liryki Southwella, bo dwa dłuższe jego poematy, „Skarga św. Piotra“ i „Poczwórne rozmyślanie“, choć zawierają sporo miejsc pięknych, jednak naogół brakuje im czaru i doskonałości krótszych utworów.

Elementy składające się na całość dzieła literackiego O. Roberta są różnorodne. Cechy retoryczne zaczerpnął od starożytnych i Ojców Kościoła, precyzję i obrazowość z Petrarki i pisarzy włoskiego renesansu, nie mniej jednak zawdzięcza pierwiastkom angielskim. Jeśli chodzi o treść jego utworów, to chociaż i tu wiele zawdzięcza Platonowi i Seneci, Ojcom Kościoła, liturgii oraz poetom angielskim z epoki henrycjańskiej, to jednak główną cechą jego osobowości literackiej jest duch religijny. Jak słusznie zaznacza prof. Janelle w swej monografii o Southwelle, dopiero uświadomiony sobie ideologicznie po-trzydenckich działaczy kontrreformacyjnych, możemy w pełni zrozumieć jego dzieła. Tym nie mniej wielka słodycz i łagodność utworów Southwella, tak odbijająca od wojskowego charakteru „Ćwiczeń duchownych“, świadczy o tym, że Southwella interpretacja ideału św. Ignacego była nawskroś oryginalna i przystosowana do jego własnej osobowości. Miłość jest główną jego cechą. Ale jaka? — Widać grzech na każdym kroku koło siebie, Southwell odwraca się z niesmakiem od świeckich tematów, ale w słowach i stylem świeckich poetów tworzy poematy, ilustrowane zamiast uciech ludzkich, Bożą miłością. W pewnym sensie jest może O. Robert purytaninem ale purytański chłód i surowość zastąpiony został u niego przez



ROBERT SOUTHWELL

wdziewkę katolickiej miłości i gorący zapał, które towarzyszą mu zawsze, nawet w surowszych poematach. W innym sensie był on może platonikiem i platonizm jego polega na tym, że miłość i piękno uważa za złe, jeśli spychają człowieka w dół. Jeśli zaś podnoszą go, są wzniosłe i Boskie. Wszystko, co jest duchowo dobre — zwłaszcza dusza ludzka w stanie niewinności lub łaski — jest także piękne. Co najbardziej uderza w lirykach Southwella to bezpośredniość w wyrazie jego miłości do Chrystusa, Matki Najśw. i świętych. Bóg jest dla niego czymś tak realnym, że uważa Go za osobistego przyjaciela i zwraca się zawsze do Niego w sposób pełen szacunku, ale i czulej poufałości. To bezpośrednie odczuwanie Boga wyjaśnia dlaczego miłość swą do Niego wyraża Southwell tak jak to zwykle czyni się względem ukochanej kobiety. Miłość cechująca Southwella i szczerść jej wyrazu stanowi o jego wielkości jako religijnego poety i zapewnia mu zdecydowaną przewagę w tym zakresie nad wszystkimi współczesnymi mu poetami. Wiersze religijne tak uznanego luminarza elżbietańskiej poezji jak Edmunda Spensera są w zestawieniu z utworami Southwella zimne, nieprzekonywujące i nie trafiające do serca.

Nie należy jednak mniemać, że twórczość jego jest wyodrębniona w czasie i przestrzeni; przeciwnie, związana jest ona silnie z jego epoką. Mimo początkowego wpływu teorii neoklasycystycznych Southwell nie ujarzmił swych naturalnych skłonności lirycznych i one uratowały go jako poeę. W prozodii nie nowego nie dał, lecz miał zmysł muzyczny. Melodia jego wiersza, czasem zbyt czułościowa, potrafi jednak rozbrzmieć mocniejszymi akordami. Miał też talent opisowy. Główna zaleta jego wierszy leży jednakże w tym, że wyrażają one jego ducha, jego osobowość, a nie idee jezuitkie

w abstrakcji. Miał Southwell bogactwo i lotną wyobraźnię. Jego błędy wypływają nie z obóstwa, a z nieuporządkowania bogactw jego talentu. Mimo to potrafił zarówno w swym życiu jak i w poezji połączyć w doskonałej harmonii pierwiastki angielskiej z klasycyzmami i liryzm z dyscypliną.

Rozwijając działalność literacką, Southwell był przede wszystkim kapłanem. 20 czerwca 1592 r., po sześciu latach wyczerpanej pracy duszpasterskiej i apostołowskiej zostaje aresztowany, przez zdradę torturowanego współwyznawcy, w domu katolickim dokąd przyjechał w celu odprawienia Mszy św. Gdy sfera oprawców wpadła do izby, obrzucając go wyzwiskami, powiedział spokojnie: „Nie szukacie tu ani księdza ani zdrajcy — jak twierdzicie — ale tylko krwi. Jeśli moja was zadowoli dam ją wam chętnie“.

Od samego początku pobytu w więzieniu, w którym przyszło mu spędzić trzy lata, był ustawicznie badany i torturowany z wyrafinowanym okrucieństwem, gdyż ściano dowiedzieć się nazwisk jego towarzyszy. Cierpienia jego były tak silne, że często oprawcy zdejmowali go ze ściany, gdyż zdawał się być konającym. Lecz po ocuceniu wieszano go spowrotem. Jednak, wedle współczesnej relacji „nie mogli z niego nic wydobyć prócz tego, że jest księdzem i człowiekiem wiernym królowej i państwu, wolnym od wszelkich zrad, a sprawującym jedynie swe funkcje“ kapłańskie (cyt. przez C. M. Hood — „The Book of Robert Southwell“). W końcu i kaci poczęli uważać go za świętego, tak wielką była jego cierpliwość i wytrzymałość. Jeden z wybitnych działaczy anty-katolickich współczesnych Southwellowi tak pisze: „Niech starożytność chełpi się swymi bohaterami i wytrzymałością jeńców na torturach: nasz wiek nie ustępuje jej. Jest teraz uwieczniony niejaki South-

well, Jezuita, który — trzydzieści razy jak najokrutniej torturowany — nie może zostać zmuszonym do wyznania czegokolwiek". A dzisiejszy badacz literatury (John W. Hales — „Robert Southwell“), stwierdzał „Zaden protestant nie mógł być do tego stopnia bigotem, by nie być wzruszonym przez smutną, lecz wspaniałą historię tego, na co ów młody szlachcic angielski odważył się i co przeciwił”.

Umieszono O. Roberta w celi wilgotnej i plugawej. Z biegiem czasu warunki jego polepszyły się nieco i podczas swego pobytu w Tower mógł oddawać się studiom biblijnym i twórczości literackiej. Wiele wierszy jego powstało w tym okresie. Przebiega w nich pragnienie śmierci. Píše w jednym:

„Przybądź okrutna śmierci, przeczek tak długo zwlekasz? Łatwo jest to pojąć gdy się zważy, że byli kilkanaście razy torturowany:

„Ze moje życie nie jest więcej życiem,

śmierci, weź swą część;
Kto żyje, gdy mu życie odebrano,
Żyje pod przymusem”.

Jednak nie uległ rozpacz, bo przyświecał mu wyraźny cel u kresu cierpień:

„Nie gdzie oddycham, lecz gdzie kocham, żyje;

Nie tam gdzie kocham, lecz gdzie jestem, konam.

Tego chcę życia, co przysła da chwałę,

śmierć, którą czuję, tylko dziś mnie trapi”.

Owa tęsknota za lepszym życiem kazała mu wysłać do władz list z prośbą o przyspieszenie procesu, który nastąpił w końcu lutego 1595. Southwell miał wówczas lat 33. W przewodzie sądowym, prowadzonym przez samego Lorda Chief Justice, obrażano go i obrzucano wyzwiskami, na które odpowiadał z chrześcijańską łagodnością i umiarem. Po ogłoszeniu wyroku śmierci powrócił do więzienia cały przepromieniony radością. Noc spędził na modlitwie, a rano otworzyły się przed nim bramy więzienia, gdy wyszedł, by odnieść ostatnie i największe w swym życiu zwycięstwo.

Ogromny tłum zgromadził się na drodze i na miejscu kaźni zwanym Tyburn. Przed egzekucją wypowiedział O. Robert swe ostatnie słowa:

— „Przybyłem tu, by zakończyć swą drogę... i proszę Pań mego Jezusa Chrystusa, w którego męce i krwi położyłem nadzieję swego zbawienia, żeby miał łitość nad mą duszą. Wyznaję, że jestem katolickim księdzem świętego Kościoła Rzymskiego i członkiem Towarzystwa Jezusowego, za co winienem wieczną wdzięczność Bogu”.

W tym miejscu protestancki minister usiłował mu przerwać, ale tłumy kazały mu zamknąć i Southwell mówił dalej, kończąc słowami:

— „Błagam... Boga, by śmierć moja była dla dobra mego, mej ojczyzny i katolików, mych braci”.

Modlił się za królową i wisząc, uczynił jeszcze kilka razy znak krzyża świętego.

Po śmierci odcięto go, wypruto zeń wnętrzności i poćwiartowano. — Śmierć jego uczyniła wielkie wrażenie nawet na obecnych protestantach; i nic dziwnego: szlachetny ten człowiek, którego jeszcze w Rzymie nazywano „najdroższym bratem Roberta“, kochany przez przyjaciół, nawet wrogów napełniał współczuciem i podziwem. Królowa Elżbieta, wielbiąc jego talent poetycki, szczególnie opłakiwała jego śmierć. Do wydania wyroku zmusili ją doradcy, motywując to „koniecznością polityczną“. Niewątpliwie jednym z najmłodszych błędów tych ludzi by-

CYRYL WODZIŃSKI

U FATHER BROWNA

Z cyklu: WĘDRÓWKI ANGIELSKIE

PED do powieści kryminalnych nie jest nowy. Są one dzisiaj ciągiem dalszym fantastycznych opowieści dawnych, rycerskich romansów, zakończonych Don Kiszotem, a potem indyjskich historii Coopera. Przodków tej powieści trzeba szukać po części w „Złotym osle“ Apuleusza i różnyc „Historiach Aleksandra“ wczesnego średniowiecza. Powieść kryminalna odpowiada, w zmienionej formie, mocno zlaicyzowanej, zapotrzebowaniu na cudowność. Nie tak daleko od Verne'a do niej, ani od Verne'a do poprzednich, choć tradycja po części się rozdwaja — na heroiczną i kryminalno-awanturyczną. W każdym razie Anglia (mówią niektórzy złośliwi, że z instynktu ukrytej normanńskiej żyłki okrucieństwa) dała początek klasycznej powieści kryminalnej z Conan Doylem na czele i stworzyła z brukowego pisania prawdziwy gatunek literacki.

Wyraziłem się, że powieść kryminalna jest powieścią o bardzo zlaicyzowanej formie cudowności. Element tajemniczy musi być, lecz w postaci mniej lub więcej matematycznej zagadki do wyjaśnienia. Ten racjonalizm powieści kryminalnej ujawnia się szczególnie we francuskiej produkcji — takiego np. Leroux, w jego serii o genialnym Roulettabille'u, reporterze jasnowidzu, gdzie wprost zdaje się wkraczać w dziedzinę negacji religijnej, jednocześnie ostro reagując na czysto materialistyczne, laboratoryjne zбочenie angielskiej powieści kryminalnej. Zaznaczyłem sobie w jednej z jego opowieści takie zdania: „co do tajemnicy, co do całkiem naturalnej tajemnicy zbrodni w Żółtej Sali“... — Jest to granie na słowie „tajemniczość“ i „tajemnica“ i podsugerowanie, że tajemnic religijnych nadprzyrodzonych nie ma. „Wytłómaczyć niewytłómaczalne“ itd. — podobnych „posunięć“ filozoficznych jest sporo. „Nadprzyrodzona zbrodnia“: granie na dwojakim sensie słów, aby obniżyć sens religijny, chrześcijański, do poziomu czegoś dziwnego itp. Choć z drugiej strony znajdujemy i takie sentencje: „wszystko, co pochodzi ze zmysłów, nie może być dowodem“ — dowód leży w rozumie, a rozum ma swe szersze prawa, nie dostrzegalne przez natychmiastową logikę. Lecz ostatecznie i ten tajemniczy zmysł głębszego rozumu nie unosi się ponad ziemię. Taki jest sens tych „tajemniczości“. Poddać myśl, że wszystko da się wytłómaczyć dość prosto. Nie inaczej operuje powieść kryminalna angielska, ostrzej zaznaczając zbrodnicość ludzką, jako dno człowieka.

Zatem powieść kryminalna jest rodzajem powieści, zdolnej jakoby do zaspokajania potrzeby i tęsknoty rzeczy niezdarzonych, niewidzialnych,

tajemniczych nici płaczących się w życiu człowieczym z pretensją sprowadzenia wszystkiego do czysto racjonalnych rozwickań. (Tak i w Polsce pojawił autor „kryminalny“ Nasielski, ostro wygłaszając swe credo).

Wobec popytu na ten rodzaj literatury i bezsprzecznej jego wartości odprężającej, a równocześnie wobec jego niebezpieczeństw tak moralnych (może mniejszych), jak i wierzeniowych, religijno-metafizycznych, G.K. Chesterton, odnowiciel zmysłu religijnego w przejawach życia codziennego, napisał swój słynny cykl kryminalny związany z osobą „Ojca Browna“, znany poczęści w Polsce dzięki większym tomikom „Roju“. W angielskim zaś tekście obejmuje gruby kilkasetstronicowy tom. Wprawdzie już przed nim H.R. Benson stworzył nowy typ opowieści nadzwyczajnych, rzeczywiście coś w rodzaju kryminalistyki nadprzyrodzonej w swym „Świetle Niewidzialnym“ i „Czarnoksiężnikach“, ale Chesterton wziął powieść kryminalną w jej formie już tradycyjnej i obrócił w warsztat apologetyczny wartości duchowych.

Postać kapłana katolickiego, głupkowatego z wyglądu i niedorzecznego, zdawałoby się, w postępowaniu, X. Browna, jest ośrodkiem wspólnym tych nowel i nadaje im koloryt właściwy. Nie wchodząc w analizę dzieła Chestertona, niezmiernie i na tym polu głębokiego — niektóre zdania zostają na zawsze — jak to o „złych moralnie kształtach“, czyli o zbrodniczych działaniach pewnych sensacji wzrokowych i plastycznych przedmiotów martwych — chcę się tutaj zająć jedynie Ojcem Brownem. Father Brown tylko poczęści był (i jest) postacią fantastyczną. Chesterton zastosował jego zdumiewające uzdolnienia do swych wątków powieści kryminalnej, a detektywizmem Ks. Brown nigdy się nie trudził. Pozatem jednak postać ta była i jest prawdziwa.

„X. Brown“ nazywa się w istocie O'Connor i dziś jest 75-letnim proboszczem, prałatem. Poznał Chesterton podobno za młodu. Gilbert Keith zaczął swą karierę odczytową po różnych zakątkach prowincji angielskiej, nawołując do zdrowego rozumu — nie tego krótkowzrocznego i pończosznego, który oblicza tylko groszowy zysk — ale prawdziwego, głębokiego, — ogólnego — w życiu, zwłaszcza w życiu i zagadnieniach natury ludzkiej, moralności, historii i religii. A był rozmową i improwizatorem nałogowo czarującym. Był zresztą wtedy protestantem, anglikanem „własnego chowu“. X. „Brown“ był młodym księdzem. Ale ze swym wyczuciem możliwości i zaciekawieniem (równie nałogowym zapewne) tego, co niesie przyszłość, poznał Chester-

tona na jednym z takich odczytów, w okolicach Halifaxu i odgadł też w nim geniusza. Znajomili się w pierwszej poodczytowej dyskusji i Chesterton powziął wysokie wyobrażenie o jego przenikliwości i znajomości rzeczy duchowych, wnikliwosci poza zasłoną grubszych form zdrowego rozumu i zmysłów, choć i one część Bogu oddają.

W ten sposób zrodziła się długoletnia zażyłość, przyjaźń, wpływ i urząd nauczycielski księdza wobec myśliciela i pisarza. Wprowadzał go pomału w dziedzinę duchowości i mistyki katolickiej zupełnie podówczas Chestertonowi obcej. Myślę, że po części pomogła tu i okolica, w której się najpierw spotykali, ten południowo-zachodni Yorkshire o tak niezwykłym wyglądzie pustyni wzgórz malowniczych, które mają coś z Palestyny. Krajobraz wybitnie mistyczny, kontemplacyjny, oderwany i samotniczy — jak stworzony na pustelnie, których w dawnej Anglii było pełno. A w rozpadlinach tych pustynnych wrzosowisk górskich wyrastają nagle nagromadzone, zbite osiedla fabryczne z dymiącymi olbrzymami wysokich pieców, kominami warsztatów i natłokiem business'u i proletariatu, tej najbardziej tajemniczej warstwy ludzkiej, najbliższej swą bezpośredniością i swą łatwością serca dróg boskich — i najskuteczniej podatnej zbiorowej zbrodni, gdyby nie tegi zdrowy rozum, osiadły w kościach, a gdy zbudzony — zdolny do religii. Samo miasto Halifax (lordowie Halifax też mistyczną rolę spełniali w chrześcijańskich usiłowaniach angielskich) — przypomina mi żywo legendę św. Jerzego. Tam też było miasto obleżone i terrorizowane przez smoka, któremu corocznie trzeba było ofiarować dziecko na pożarcie, aż przyszedł wyzwoliciel Święty Sierzmię. Tutaj miasto smoka jest właśnie poza murami, otchłań fabryczna z zaskraszającym piecem... Któż będzie szermierzem wyzwolenia skątych w pracy ludzi, jeśli nie głosiciel zdrowego rozumu rzeczy duchowych i praw boskich?

„X. Brown“ spędził życie w tych okolicach i dalej pasterzuje w jednym z takich miast.

Sam pisał niewiele. Zdaje mi się, że wydał dwa tomy tłumaczeń z Claudel'a: do jednego z nich poeta sam napisał wstęp po angielsku. Ostatnio u Dominikanów w Oxfordzie ukazała się też niewielka praca Mgra O'Connora o Savonaroli, którego postać wciąż zalega horyzont dusz, rośnie i zdaje się sięgać pomału po złoty otok świetlisty błogosławionych. To też jego dziełko. Mówi „Father Brown“ o sobie, że mało pisuje, bo fatalne ma pismo, „tak jak ty“ — zwraca się do mnie...

Ja, niestety, pisuję dużo, ale z małym skutkiem z onegoż powodu.

Dziwno się, że nie wyrzucił mnie za drzwi, bo jest wielkim i bezpośrednim „ekscentrykiem“ — powiedzmy „orginałem“ i zupełnie się nie krępuje w najbardziej spontanicznym wyzywaniu się nieproszonej gości — zawałidrogów. Rozpoznaje ich w lot. Z prostą ciekawością, zdaje się, próżno do niego przychodzić. Trzeba rzeczywiście mieć potrzebę unyśnu, duszy czy serca. Dlatego tak sądzę, że trzymał mnie jednak coś półtorej godziny i wyszedłem po prostu oszołomiony, jak by pijany tym, com doznał.

Bolesław Taborski

Zdarzało mi się obcować z wielu „dziwnymi“ ludźmi. Dwa dni spędziłem też pod dachem słynnego Ojca Piusa, stygmatyka z Monte Gargano. Jednak wizyta u Father Brown była porażająca i nie nadaje się zapewne do opisu. Lecz trzeba to zaznaczyć, że jest takim, jak go Chesterton podchwycił: ni w pięć ni w dziewięć, jak by do siebie samego, zaczyna jakąś opowieść czy dyskusję (tym razem z głęboką spekulacją) i człowiek się sam siebie pyta, co to ma wspólnego z tocząca się rozmową i czemu to zmierza, lub czy ma się już wynosić, aż błyska nagle światło. Właśnie najistotniejsza odpowiedź, bo wywołująca na ekran najistotniejsze pytanie czy zwierzenie, gdzie głęboko, głęboko utajone, tryska z tej opowieści „od rzeczy“. Człowiek uniesiony jest nagle poza i ponad światy i ma wrażenie, że X. „Brown“ widzi spoza nas i przez nas, w nas samych.

Father Brown jest człowiekiem wysokiej i niezmiernie złożonej kultury, o szeroko zakrojonych zainteresowaniach. W tej jadalni — bibliotece, w której mnie przyjął, są książki wielojęzyczne, są obrazy, wśród których nie braknie ikony. Wszystko to świadczy o rozległości jego zainteresowań. Ma zmysł humoru i żartobliwość jest postacią jego przenikliwości.

— No, dość już gadania! Czymże mam cię poczęstować? Whisky czy brandy?

— Nie, dziękuję! Alkohole angielskie są dla mnie trucizną.

— Ach tak — powiada — wolałbyś „vodka“?

A czyż ją X. Prałat zna?

— Raz jeden zażyłem: ogień prosto w gardło.

Skończył się więc na miętówce. — Bo i na żółdek dobre, (a mnie właśnie dokuczał)...

Była mowa o istocie ofiary. O diabelskim, jak się wyrażał kulcie uśmiercenia, niszczenia (przyszedł do tego z powodu drażliwej sprawy birth control, czyli uśmiercania oficjalnie dzieci w łonie matek w sposób „naukowo-hygieniczny“. „Diabeł — tłumaczył mi — zawsze nienawidził kołtyki, bo bał się przyjsia Zbawiciela. Niszczył dziecko, gdzie i jak mógł w starożytności w różnych kultach Molocho i kartagińskich ofiar z niemowląt. Któż chce o tym mówić, na jakimś całopaleniach dziecięcych i grobach żywcem chowanych i stosach kości dziecięcych stała Kartagina! (Przypomniał się tutaj książka Chestertona „Rzym i Kartagina“, w Polsce nieznana, pełna aluzji współczesnych). Dziś jest znów to samo pod inną firmą: Precz z dzieckiem! Precz z owocem Odkupienia i tajemnicą boskiego stwarzania dusz w obłoku ludzkim. Niech żyje ich pohańbienie...

Istotą ofiary chrześcijańskiej jest przetworzenie w otrzymanym od Boga i Bogu ofiarowanym darze, a nie zniszczenie. I popłynęły piękne rozważania o istocie Mszy Świętej. „Kto mówi o przejęciu chwały boskiej w swe życie — mówi o prawdziwej ofierze“.

Miałem wrażenie, że obcowałem przez chwilę z człowiekiem, obdarzonym silną telewizją duchową. Na podłożu naturalnej jasnowzroczności, łaska mistycznego obcowania z Bogiem namaściła tego kapłana, aby w kryminalnej powieści ludzkiego życia znajdował i pomagał znajdować istotę win i grzechów, których trzeba unikać.

Cyryl Wodziński

MICHAŁ PORADOWSKI

KATOLICY NA SZEROKIM ŚWIECIE

REALIZM GOSPODARCZY A POSTĘP SPOŁECZNY

PODTRZYMUJĄC piękną i pożyteczną tradycję, katolicy, myśliciele i działacze społeczni Francji odbyli swój coroczny Tydzień Społeczny, który w roku bieżącym został zorganizowany w Lille, w dniach 18-24 lipca.

CO TO SA TYGODNIE SPOŁECZNE?

Institucja Tygodni Społecznych powstała we Francji, przed czterdziestu pięciu laty. Encyklika *Rerum novarum*, wydana przez papieża Leona XIII w r. 1891, była wyrażeniem wielkiej donicności, określiła ona bowiem nie tylko stanowisko Kościoła wobec ówczesnych zagadnień społeczno-gospodarczych, ale także, dając ramowy program katolickiej doktryny społecznej, stała się natchnieniem dla myśli i pracy katolików na odcinku życia społeczno-gospodarczego. I chociaż narodziny nowoczesnego katolicyzmu społecznego datują się na dziesiątki lat przed tą encykliką, to jednak dopiero po jej ukazaniu się rozpoczyna się nowa era społeczna Kościoła. To, co dotąd było przejawem działalności jednostek i grup, nie przez wszystkich rozumiane, doceniane i uznawane, teraz nabrało autorytetu oficjalnej akcji Kościoła.

Tygodnie Społeczne powstały w r. 1904, a więc w rok po śmierci papieża Leona XIII, ale mimo to można powiedzieć, że właśnie temu wielkiemu papieżowi zawdzięczają one swoje istnienie. Zrodziła je bowiem encyklika *Rerum novarum*; gdyż to właśnie dla przedyskutowania myśli tejże encykliki i dla ich zastosowania do konkretnych warunków życia społecznego Francji, zwołano pod nazwą Tygodnia Społecznego, pierwsze posiedzenie działaczy i myślicieli katolików społecznych do Lyonu, w r. 1904. Odtąd posiedzenia takie odbywały się już regularnie co roku (z przerwami w czasie obu wojen światowych), zwoływane zawsze do innego miasta.

Tygodnie Społeczne we Francji są instytucją zupełnie samodzielną i niezależną od jakiegokolwiek innej organizacji. Ostateczne jej ukonstytuowanie nastąpiło w r. 1907. Stała się siedzibą tej instytucji jest Lyon. Celem jej jest rozwój myśli katolicko-społecznej pod hasłem „wiedza dla czynu”. Chodzi mianowicie o gruntowne i wszechstronne rozważania teoretyczne, ale w związku z bieżącymi zagadnieniami i aktualnymi wymaganiami życia. Początkowo przez pierwsze jedenaście lat pracy, stosowano metodę dyskusji: po referacie następowała wymiana zdań i przez usta uczestników Tygodnia wypowiadały się „dół”, docodził do głosu „teren”. Później jednak zastosowano metodę samego wykładu, powołując na referentów najlepszych znawców z danej dziedziny, natomiast dyskusje przeniesiono na zebrań i międzyorganizacyjne. W ten sposób Tygodnie stały się corocznym kursem uniwersyteckim.

Za przykładem Francji podobne instytucje powstały i w innych krajach. Szczególnie żywo i regularnie pracują Tygodnie we Włoszech, w Hiszpanii, Belgii i Kanadzie. Przypomnijmy, że i w Polsce Tygodnie były już wielokrotnie przed wojną organizowane i to zawsze ze znakomitą powodzeniem. Początkowo zwoływano je z inicjatywy działaczy organizacji katolickich, głównie „Odrodzenia”, a później organizowały je władze centralne Akcji Katolickiej, przy współpracy KULu.

OD KWESTII ROBOTNICZEJ DO CYWILIZACJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Początkowo tematem prac Tygodni była tzw. „kwestia robotnicza”. I nic dziwnego: przecież Tygodnie powstały w okresie rozkwitu kapitalizmu, rozwoju wielkiego przemysłu, bezwzględniego wyzysku robotnika, ogromnych dysproporcji w zarobkach, braku ustawodawstwa społecznego i groźnych, rewolucyjnych ruchów społecznych. Zagadnienie robotnicze było pierwszym i najważniejszym, gdyż było bijącą w oczy krzywdą społeczną. Jednocześnie rozwój prądów socjalistycznych, niejednokrotnie ożywionych najsłabszymi dążeniami walki o polepszenie doli warstw pracujących, ale także, niestety, często zatrutych ja-

dem nienawiści społecznej, walki klas, doktrynerstwem, materializmem i kosmopolityzmem — także niejednokrotnie wprost narzucał tematy obradom Tygodni. „Kwestia robotnicza” — a więc nie tylko walka o polepszenie warunków bytu warstw robotniczych, ale przede wszystkim usiłowanie, w płaszczyźnie ustawodawczej, sprawiedliwego rozwiązania wszystkich zagadnień pracy — stała się pierwszym przedmiotem prac Tygodni. Stronę praktyczną tych zagadnień pozostawiając odpowiednim organizacjom i związkom zawodowym, usiłowano w ramach Tygodni opracować podstawy myśli katolicko-społecznej. Opracowano kolejno zagadnienia pracy, własności, kapitału, płacy, ustawodawstwa społecznego: ubezpieczeń, ochrony pracy kobiet i małoletnich, odpoczynku i urlopów, emerytury itp. Stopniowo przedmiot prac się rozszerzał, rozrastał; obejmował coraz to nowe dziedziny, od „kwestii robotniczej” Tygodnie przeszły do „zagadnień społecznych”. Omawianym tematom zaczęto nadawać coraz szersze

STANISŁAW W. SZABŁOWSKI

ZJAZD PAX ROMANA

WKONKLUZJACH odczytów, jakich wstuchiwali delegaci federacji krajowych na Assemblée Interfederale Pax Romana w Luksemburgu, słyszało się stale słowa „obecność” i „protest”. Kończąc wykład na temat problemów społecznych, narodowych czy rasowych, prelegenci stwierdzali, że rolą intelektualistów katolickich jest rozumieć to, co się dzieje, rozważać, jakie zasady inspirują takie czy inne fakty i poczynania, i w razie niezgodności z zasadami katolickimi — protestować. To znaczy stwierdzać, że my myślimy i wierzymy inaczej i potępiamy fakt, który zajistniał. Jak powiedział ktoś z prezydium zjazdu, „by nikt nam nie zarzucił, że nas nie było”.

Jest oczywiście, że potępienie faktów złych z naszego, katolickiego punktu widzenia nie jest i nie może być tylko zestawieniem dwu różnych szeregów zdań: jednego opatrzonego mąkietką — „dobre”, drugiego z napisem — „złe”. Protest katolika, bez względu na jego pozycję społeczną i zasób wiedzy, jest zawsze wyrazem katolickiej postawy, a więc nie tylko wynikiem samej działalności intelektualnej. W imię ideału Chrystusowego mamy żyć i w imię tegoż ideału mamy się przeciwstawiać temu, co wrogie czy nawet obce. Nie trzeba wiele wyobraźni, by zrozumieć, że nastawienie tego typu nie tylko rodzi owoce protestu ale i akcję pozytywną, inicjatywę katolicką, jak ją nazywano w Luksemburgu. Owe inicjatywy katolików w tych czy innych dziedzinach miałyby być naturalnym uzupełnieniem postawy protestującej wobec zła. Tak wyglądałyby poglądy, wyrażane na zjeździe w Luksemburgu.

I oto katolicy, dokładnie mówiąc: intelektualscy katolicy, stają u brojni w „obecność”, „protest” oraz „inicjatywę” oko w oko z sytuacją, którą spróbujmy nazskłować parą cytatami z Hilarego Belloc'a.

„Widzieliśmy, jak na skutek działania szeregu przyczyn Chrześcijaństwo (jeśli można je jeszcze tak nazwać) stanęło u wrót kryzysu, w którym może zniknąć; u wrót kryzysu, podczas którego cywilizacja, którą łączymy z całą naszą przeszłością, może runąć na skutek prób leczenia jej niedomagań fałszywym lekarstwem komunizmu”.

Co przeciwstawiamy wrogiej koncepcji?

„Oczywiście, nie można osiągnąć czegośkolwiek bez planu, bez schematu nowych instytucji. Jakże są te nowe instytucje, nowe koncepcje, leżące u ich podstaw; jakie są te nowe instytucje, które reformator, widząc cy jasno śmierć, jaką niesie komunizm, mógłby mu przeciwstawić jako właściwy środek na ciężką niemoc, na jaką cierpi świat dzisiejszy?”

W sytuacji, w której się znajdujemy, wyraźnie trzeba nam dobrze przemyśleć cel i energię, wypły-

ujęcia, uwzględniać wszystkie kwestie społeczne, a nie już tylko i wyłącznie robotnicze. Coraz więcej miejsca zajęły sprawy wychowania społecznego, rodziny, małżeństwa, szkoły, organizacji społecznych, wychowawczych, oświatowych, kulturalnych, zawodowych. Zaczęto zajmować się „polityką społeczną”, a więc wyznaczaniem konkretnych postulatów jak być powinno, jak należy przeorganizować i przebudować całokształt stosunków społecznych i gospodarczych, aby wymaganiami katolicyzmu społecznego stało się zadość. Wystąpiły problemy struktury życia społeczno-gospodarczego, zajęto się zagadnieniami korporacjonizmu.

Ostatnie lata przedwojenne, wojenne (Tydzień w Tuluzie) i powojenne charakteryzują tematy polityczne: ustalenie katolickich zasad ładu państwowego i międzynarodowego. Zagadnienie stosunku człowieka do społeczeństwa i państwa, obrona osobowości człowieka, zagadnienie narodu i problemu stosunków między narodami i państwami, czyli podstawy „cywilizacji chrześcijańskiej”.

Tak więc stopniowo Tygodnie Społeczne przepracowały ogromny wachlarz zagadnień; przeszły wyraźną ewolucję w zakresie przedmiotu prac od kwestii robotniczej do cywilizacji chrześcijańskiej. Ten czterdziestopięcioletni dorobek prac francuskich Tygodni Społecznych jest pokaźny i słusznie stanowi przedmiot dumy katolicyzmu społecznego. W 36-ciu grubych tomach roczników Tygodni, zawierających pełne teksty wykładów, referatów, dyskusji, znaleźć można wszechstronne i gruntowne oświetlenie niemal już wszystkich zagadnień chrześcijańskiej cywilizacji.

UNIwersYTET WĘDRUJĄCY

W liście nadesłanym na rozpoczęcie prac tegorocznego Tygodnia, a pisanym w imieniu Ojca świętego, Mgr. Montini nazwał instytucję Tygodni Społecznych „Uniwersytetem wędrującym”. Jest to nie tylko stwierdzenie faktu, ale także, wydaje się, wyrażenie życzenia. Stolicą Apostolską cieszy się, że Tyg. Społ. przyjęły

charakter „uniwersytetu wędrującego” i życzy sobie, aby charakter ten został zachowany. Zadaniem Tygodni Społ. jest przede wszystkim rozwój katolickiej doktryny społecznej, która — jak pisze dalej Mgr. Montini — „jest jednakowo odległa od niepojmowanego liberalizmu, jak też i od tyranii materializmu ateistycznego”. Dla katolików społecznych „ekonomia pozostaje na usługach człowieka, jego wolności i godności chrześcijańskiej, a zarazem i na usługach dobra wspólnego”. Natomiast konkretne zastosowania wypracowanych zasad katolicyzmu społecznego do bieżących zagadnień życia, nie należy do Tyg. Społ., lecz do katolickich organizacji społecznych i zawodowych oraz do partii politycznych.

GARDEN PARTY

Myliliby się jednak ten, kto by sądził, że Tyg. Społ., będąc „uniwersytetem wędrującym” poprzestają na sfałszanych wykładach naukowych i teoretycznych dyskusjach. Ich zadaniem jest także wytworzenie pewnego życia się katolików społecznych, ich wzajemnego zapoznania się, przyjaźnienia; dla wymiany myśli, poglądów, doświadczeń i dorobku, a to w celu wytworzenia odpowiedniego środowiska pracy. I to drugie zadanie jest również znakomicie urzeczywistniane. Przez wspólne zebrań, dyskusje, pogawędki, przez wspólne posiłki i wycieczki (zwiedzanie w mieście i okolicy fabryk, kopalń, zakładów i instytucji społecznych), przez wspólne nabożeństwa i adoracje — w ciągu Tygodnia uczestnicy obrad doskonale się z sobą zapoznawają, zżywiają, zwłaszcza, iż ogromny procent uczestników stanowią „tygodniarze” przybywający co roku. W ten sposób Tyg. Społ. stają się prawdziwym „garden party”: miejscem spotkań starych i nowych znajomych.

REALIZM GOSPODARCZY A POSTĘP SPOŁECZNY

Tematem obrad tegorocznego Tygodnia był „Realizm gospodarczy a postęp społeczny”. Zagadnienie to rozważano w 18 wykładach, a mianowicie: 1. Zagadnienie konfliktu między „ekonomicznym” a „społecznym”, Charles Flory, przewodn. francuskich Tyg. Społ.; 2. Czy rozwój gospodarczy służył postępowi społecznemu? — Robert Goetz-Girey, prof. Uniw. w Nancy; 3. Doświadczenia sowieckie — Jean Chardonnet, prof. Uniw. w Dijon; 4. Doświadczenia amerykańskie — G. H. Levesque, O.P., prof. Uniw. w Quebec; 5. Doświadczenia brytyjskie — Michael Fogarty, Instytut Badań Gosp. i Społ. w Londynie; 6. Trudności francuskie — Louis Charvet; 7. Cele ludzkie gospodarowania — André Piettre, prof. Uniw. w Strassburgu; 8. Determinizm a organizowanie życia gospodarczego — Gaston Leduc, prof. Uniw. w Paryżu; 9. Ustrój gospodarczy a ład społeczny — Pierre Bigo, T.J., prof. Uniw. Kat. w Paryżu; 10. Władza gospodarcza — Maurice Bye, prof. Uniw. w Paryżu; 11. Przeobrażenia ustrojów politycznych i administracyjnych — Georges Vedel, prof. Uniw. w Paryżu; 12. Zagadnienie pieniądza — Pierre Bayart, prof. Uniw. Kat. w Lille; 13. Francuski plan gospodarczy — André Pairault; 14. Kryzysy Gospodarcze — Henri Ardant; 15. Warunki międzynarodowe rozwoju gospodarczego i społecznego — Van Zeeland, b. premier rządu belgijskiego; 16. Rozdział dochodu społecznego — Henri Guitton, prof. Uniw. w Dijon; 17. Udział robotników w kierownictwie życia gospodarczego — Maurice Bouladoux, sekr.gen. Chrześc. Zw. Zaw.; 18. Demokracja gospodarcza — Bruno de Solages, rektor Uniwersytetu Kat. w Tuluzie.

Z podziwem, z szacunkiem i z żądzością przyglądamy się pracy katolików francuskich. Żałować należy, że nasz udział w tym Tyg. Społ. był tak bardzo skromny (5 osób), zwłaszcza w porównaniu z tłumnym udziałem przedstawicieli innych narodów (np. Belgów było 267). A szkoda, gdyż na Tyg. Społ. można nie tylko się wiele nauczyć, ale także i nie jedno zrobić dla naszej sprawy, która przecież jest walką o lepszą, sprawiedliwszą i piękniejszą przyszłość Polski i świata, czyli walką o zwycięstwo zasad Ewangelii się tylko w życiu prywatnym, ale także społecznym, gospodarczym i politycznym.

Stanisław W. Szablowski

wającej z naszego życia nadprzyrodzonego. Cel wymaga solidnej analizy stanu obecnego, wyjaśnienia, jak powstał, zrozumienia nauki Bożej i zastosowania jej do dzisiejszych warunków, by je przemienić tak, by się nadawały na danię schronienia dzieciom Bożym podczas ziemskiej części ich istnienia. Postawa ducowa — to proste, że musi być katolicka. Tyle było wszakże szkół i kierunków. przystosowanych do różnorodnych typów psychicznych, epok i działalności, że narzuca się konieczność wyboru drogi najwłaściwszej. Te dwa postulaty są niewątpliwie ważne, ale nie wyczerpują tego zespołu środków, o którym myślał choć by cytowany Hilary Belloc. Są niewątpliwie niedozwolne.

I czyż postawa „protestująca” oraz najpocześniejsze nawet „inicjatyw” zdołają sprostać zadaniu? Jest tu miejsce na zadanie sobie jeszcze i innego pytania: Czy zdołają one pociągnąć ludzi, którzy starają się zrozumieć istotę przeżywanego kryzysu, do tego, by współpracowali oni z instytucją, głoszącą takie recepty, tylko takie recepty?

Wydaje mi się, że nie. Wypowiadając taką opinię, powtarzam tylko to, co jest implicitnie zawarte w uchwałach jednego ze zjazdów Pax Romana. W lecie 1946 roku na zjeździe Pax Romana w Salamance (jeszcze przed podziałem na MIEC (Międzynarodowy Ruch Studentów Katol.) i MIIC (Międzynarodowy Ruch Intelektualistów Katol.), a więc seniorzy byli obecni) delegaci rąco dawali swoją aprobatę na tezy, których wyjątki zacytuje lub streszcze.

Teza druga, punkt jedenasty: Pax Romana głosi, że Uniwersytet, jako instytucja prowadząca dalej całkowite ukształtowanie człowieka, w celu przygotowania przyszłych czynników kierowniczych społeczeństwa, musi sprawować w swym własnym zakresie następujące funkcje specjalne...

Teza druga p.13.: Pax Romana uznaje i stwierdza, że Uniwersytet powołany jest do następujących zadań wobec społeczeństwa:

Kulturalnych — Uniwersytet powinien być ogniskiem promieniującym wartości kulturalne i zaczynem nowych kierunków życiowych;

Moralnych — Uniwersytet ma się zachowywać wzorowo, jako instytucja oraz uprawiać uczciwą, szlachetną i budującą krytykę wszystkiego, co spotyka ułomnego i niezdrowego w społeczeństwie;

Jednoczących — Uniwersytet ma dbać o jedność osób w różnych warunkach gospodarczych, rasowych i zawodowych, będąc otwartym i dostępnym jednakowo dla każdego człowieka, zdolnego do wyższych studiów i nie mniej powinien dbać o współżycie przyszłych zawodowców z różnych dziedzin w odpowiednich zespołach i działalnościach;

I. M. BOCHENSKI O. P.

A B C T O M I Z M U (4)

IV. Hylemorfizm tomistyczny

25. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że substancja ciała składa się — niezależnie od jej złożenia z istnienia i istoty — także z dwóch innych czynników: z treści i tworzywa; że tworzywo jest podłożem, w którym treść występuje, treść zaś tym, co tworzywo określa; że zatem treść ma się do tworzywa jak akt do możności i że są realnie różne w każdym ciele. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że gdy myślą usuwamy z ciała jedną treść po drugiej, dojść musimy w końcu do tworzywa pierwszego, które jest samą możnością, pozbawioną wszelkiego aktu, wszelkich cech, wszelkich jakości. Pluralizm tomistyczny uczy, że tworzywo pierwsze jest tym, co sprawia, że ciało jest rozciągnięte, że istnieje w przestrzeni i czasie; uczy, że tworzywo pierwsze jest racją wielości ciał, podczas gdy treść jest racją jedności i działania ciała. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca jak prymitywne poglądy tych, którzy usiłują wytłumaczyć ciała wyłącznie jako skupiska innych ciał, nie dostrzegając ich złożenia w treści i tworzywa.

Treść w języku hylemorfizmu tomistycznego nazywa się nieraz „formą”, „przyczyną formalną”; tworzywo nazywa się także „materią”, „przyczyną materialną”.

Tomizm uczy, że n. p. w domu, tworzywem są cegły i wapno, treścią ich układ, ale także, że w organizmie tworzywem jest wielość związków chemicznych, treścią ich organizacja; w społeczeństwie tworzywem są ludzie, treścią społeczeństwa układ ich stosunków, a w szczególności władza. Wszystkie cechy, dzięki którym dane ciało jest tym czym jest, stanowią jego treść; tworzywem jest podkład, podmiot tych cech. Możemy myśleć zdejmować z danego przedmiotu jedną treść po drugiej. Tak n. p. z posągu marmurowego możemy usunąć najpierw treść ostatnią, kształt artystyczny nadany marmurowi przez rzeźbiarza; następnie możemy usunąć treść, którą stanowi układ bryłek wapnia, zwany „marmurem”; dalej możemy usunąć treść drobinowy charakterystyczny wapieni; jeszcze dalej idąc, usuniemy strukturę atomów, które w nim znajdujemy; proces ten może trwać, być może, jeszcze dalej. Ale według nauki hylemorfizmu tomistycznego nie może on być nieskończony: prędzej czy później natrafiać musi na tworzywo pierwsze, na coś co nie ma żadnej jakości, cechy, żadnej treści. Takie tworzywo pierwsze nie może, oczywiście, nigdy istnieć bez jakiejś treści; ale w ciele istnieje ono jako realny czynnik składowy.

26. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że istnieją wielorakie, wzajemnie niesprowadzalne, zasadniczo różne treści substancjalne, to jest określające samą substancję stworzeń. (Hylemorfizm tomistyczny nazywa „treści substancjalne roślin, zwierząt i ludzi ich „duszami” i uczy, że dusza jest czynnikiem jedności bytu organicznego, czynnikiem jego ruchu wsobnego i wszelkiej działalności organicznej; że dane stworzenie zajmuje tym wyższe miejsce w hierarchii bytów, im bardziej wsobne, im bardziej spontaniczne i wszechstronne i niezależne jest jego działanie. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca, jako fałszywe, poglądy monistów kategorialnych, którzy usiłują wszystkie treści sprowadzić do jednego typu.

Hylemorfizm tomistyczny uczy więc, że dusza nie jest rzeczą, nie jest ciałem, nie jest substancją pełną, ale czynnikiem składowym, elementem substancji organicznych, mianowicie ich treścią substancjalną. Według nauki tomizmu nie ma zasadniczej różnicy między treścią, n. p. kawałka żelaza, a duszą, nawet wysoko zorganizowanego zwierzęcia, o tyle, że i jedna i druga jest treścią substancjalną; różnica między nimi polega wyłącznie na większej pełni, na większej doskonałości treści istoty żyjącej.

Hylemorfizm tomistyczny uczy, że dusza, to jest treść substancjalna człowieka, zdolnego do poznania oderwanych przedmiotów i do dążenia ku niematerialnym celom, jest treścią niematerialną, to jest duchową, stanowiącą odrębną, do innych niesprowadzalną i najwyższą spośród znanych w przyrodzie stopień bytu. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że dusza ludzka nie może być ani zrodzona przez samych rodziców, ani ulec w naturalny sposób zagładzie, czyli że jest nieśmiertelna; uczy, że nieśmiertelność duszy ludzkiej można udowodnić bez powoływania się na Objawienie. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca jako błędne poglądy sensualistów i materialistów, którzy, nie dostrzegając duchowych czynności człowieka, przeczą istotnej różnicy jaka zachodzi między nim a nawet najwyższymi ze zwierząt.

27. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że dusza, to jest treść substancjalna człowieka, zdolnego do poznania oderwanych przedmiotów i do dążenia ku niematerialnym celom, jest treścią niematerialną, to jest duchową, stanowiącą odrębną, do innych niesprowadzalną i najwyższą spośród znanych w przyrodzie stopień bytu. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że dusza ludzka nie może być ani zrodzona przez samych rodziców, ani ulec w naturalny sposób zagładzie, czyli że jest nieśmiertelna; uczy, że nieśmiertelność duszy ludzkiej można udowodnić bez powoływania się na Objawienie. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca jako błędne poglądy sensualistów i materialistów, którzy, nie dostrzegając duchowych czynności człowieka, przeczą istotnej różnicy jaka zachodzi między nim a nawet najwyższymi ze zwierząt.

Według nauki tomizmu duchowy charakter duszy ludzkiej poznajemy po jej czynnościach, a mianowicie po jej rozumie i duchowej woli. Podczas gdy bowiem poznanie zmysłowe wyobrażenia, pamięć zmysłowa — wspólne nam i wyższym zwierzętom — dotyczą zawsze rzeczy konkretnych, materialnych, rozum ludzki poznaje w tych rzeczach treści, umie myśleć w sposób oderwany, a więc przekraczający materię. Podobnie, podczas gdy uczucia mają zawsze przedmiot materialny, zmysłami poznawalny, wola duchowa może kierować

się ku przedmiotom niematerialnym, mieć za cel n. p. cnotę, honor i t. p.

Będąc duchową, dusza ludzka, odznacza się większą od innych dusz otwartością, spontanicznością i wsobnością. Jest mianowicie od innych nieskończenie bardziej otwarta, jako, że poznać może każdy byt; jest nieskończenie bardziej spontaniczna, gdyż działać może wyłącznie według swoich wewnętrznych praw; jest wreszcie od wszystkich innych nieskończenie bardziej wsobna, jej zasadnicze czynności są czynnościami, które pozostają w niej samej, nie wychodzą na zewnątrz; typem takiej czynności duchowej jest czyste poznanie, nie mające żadnego praktycznego znaczenia, a którein tylko duchowa istota oddawać się może.

Duchowy charakter duszy ludzkiej sprawia jednak wtórnie, że także pod względem sposobu bytowania zachodzi różnica między nią a innymi treściami. Podczas gdy bowiem inne treści istnieją tylko jako treści, ich funkcja ogranicza się do tego, dusza ludzka jest także treścią, ale nie jest tylko treścią, lecz ponad tworzywo ciała ludzkiego wyrasta. Stąd dusza ludzka jest pewną — choć niepełną — substancją. Może, w przeciwstawieniu do innych dusz, istnieć bez ciała.

28. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że dusza duchowa człowieka jest jego jedyną formą substancjalną i obejmuje w swojej istocie wszystko to, co inne dusze posiadają w mniejszym stopniu. Hylemorfizm tomistyczny uczy zatem, że dusza duchowa jest także treścią ciała ludzkiego, do tego stopnia, że w człowieku żyjącym nie ma żadnej treści substancjalnej, żadnej cechy istotnej, której racją nie byłaby dusza duchowa; że zatem w człowieku nie ma dwóch istot, dwóch rzeczy, ale istnieje tylko jedna rzecz, jedna substancja zupełna, której jako całości, przypisać należy wszystkie czynności człowieka. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca jako fantastyczne i z doświadczeniem sprzeczne poglądy Platona i Kartezjusza, głoszących, że dusza jest substancją działającą na ciało na sposób przyczyny sprawczej.

„To nie dusza myśli i to nie ciało trawi; ale człowiek myśli i człowiek trawi”. Nie ma w istocie ludzkiej niczego, najmniejszego składnika jego anatomii, najmniejszego szczegółu jego psychiki, który by nie był uwarunkowany przez duszę duchową. W świetle tej nauki tomizmu człowiek stanowi jedność złożoną nie z dwóch rzeczy, nie z dwóch substancji, ale z dwóch czynników ontologicznych, mających się do siebie, jak akt do możności, jak treść do tworzywa. Gdy myślą usuwamy z żyjącego człowieka duszę duchową, pozostaje tylko tworzywo pierwsze. Przy śmierci na miejsce duszy duchowej człowieka, wchodzi wielość treści fizyko-chemicznych, do tego stopnia, że ciało zmarłego, posiadające inną treść, jest oczywiście, według nauki tomizmu, innym ciałem, ciałem numerycznie różnym od tego, jakie człowiek posiadał za życia.

W świetle tej nauki tomizmu jasne jest, że ściśle mówiąc, ani ciało na duszę, ani dusza na ciało nie „działa”, i że wszystko, co działa na człowieka, oddziaływa na niego całe go, na jego ciało i duszę. Tak n. p. zwolnienie tempa myśli, a nawet całkowite jej zamroczenie pod wpływem trucizny zastrzykniętej w żyły, nie jest skutkiem jakiegoś „działania ciała na duszę”; bo zastrzyk działa nie tylko na ciało, ale na człowieka, a więc i na duszę; a gdy zła wiadomość powoduje bicie serca, nie należy, ze stanowiska tomizmu, mówić, że to dusza podziałała na ciało, ale że wiadomość podziałała na człowieka, a więc także na ciało.

Nie jest bardziej przeciwne tomizmowi, jak pojmowanie człowieka na kształt anioła-duszy, kierującego maszyną-ciałem. Według jego nauki dusza ludzka nie jest aniołem, ale treścią ciała, a ciało nie jest maszyną, ale składnikiem duchowej istoty.

29. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że w duszy ludzkiej istnieją od niej realnie różne władze, jedne czysto duchowe, inne zmysłowe, które są tym, za pośrednictwem czego człowiek wykonuje swoje czynności. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że istnieją tylko dwie władze czysto duchowe: rozum i wola; że natomiast inne władze poznawcze, a także uczucia, są władzami na pół-cielesnymi, nie są duchowe. Zarazem jednak hylemorfizm tomistyczny uczy, że to nie rozum myśli ani wola chce, lecz człowiek za ich pośrednictwem. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca jako bezpodstawne uproszczenia poglądy funkcjonalistów, którzy w duszy ludzkiej dopatrują się samych czynności, a nie dostrzegają w niej istnienia władz.

Według nauki tomizmu, władze nie są rzeczami, nie są substancjami, nie mogą istnieć inaczej, jak w duszy ludzkiej; rozum n. p. nie jest rzeczą, której należałoby szukać w jakimś określonym miejscu, w mózgu (zresztą sama dusza nie posiada takiego miejsca), lecz pewnym aktem przypadłościowym duszy, pewną jej cechą od niej nieodłączną; podobnie wola i inne władze.

Bardzo ważną nauką hylemorfizmu tomistycznego jest odróżnienie władz duchowych — rozumu i woli — od władz zmysłowych — tych, które stanowią podłoże widzenia, słuchu, oraz zwłaszcza, uczuć. Tomizm uczy, że są to władze psychofizyczne, będące cechami nie samej psychiki, ale i ciała.

30. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że wola jest reakcją na poznanie rozumowe, że zatem rozum idzie przed wola, jest w stosunku do niej pierwszy; tym bardziej uczucie, niezdolne do ogarnięcia przedmiotów niematerialnych, jest funkcją w stosunku do rozumowego poznania niższą. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że uczucie i wola mogą co prawda wpływać z jednej strony na wykonanie aktu poznania — pobudzając do niego lub przeszkadzając mu, — z drugiej na samą treść rozumowego poznania, ale wówczas paczą zazwyczaj jego działanie. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca i potępia jako groźne nieporozumienia błędy woluntarystów i sentymentalistów, głoszących, że wola czy uczucie „poznają”

i że idą przed rozumem. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że najwyższą władzą człowieka jest rozum.

Błąd woluntaryzmu i sentymentalizmu występuje w dwóch postaciach. (1) Z jednej strony zwolennicy ich głoszą nieraz, że „prawdziwe” poznanie osiągnąć można tylko zapomocą woli czy uczucia; chodzi tu, zdaniem tomizmu, dokładnie o to samo, co Anglicy nazywają „wishful thinking”, a Polacy „pobożnymi życzeniami”: wola bowiem jest władzą, zapomocą której człowiek czegoś chce, a nie poznaje. Jest to nieporozumienie zasadnicze. (2) Niekiedy jednak woluntaryści mają na myśli jedynie to, że wola jest „godniejszą” władzą niż rozum. Odnosnie do tego zdania, (które zresztą należy do etyki), tomizm zajmuje następujące stanowisko: zasadniczo nie wola, ale rozum jest „najgodniejszą” władzą duchową; ale w obecnych warunkach, na ziemi, wola może podnosić człowieka do czegoś wyższego od niego samego — np. do Boga — podczas, gdy rozum sprowadza poznane podmioty do swojego sposobu bytowania. Stąd etyka tomistyczna uczy, że człowiek jest dobry lub zły, w pierwszym rzędzie zoleżnie od woli, nie od rozumu. Natomiast twierdzenie, że uczucie jest „godniejsze” od rozumu stanowi, ze stanowiska tomizmu, dowód najzupełniejszego zapoznania tego, czym duch jest.

31. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że wola ludzka, będąc reakcją na poznanie umysłowe, otwarte na byt wogóle, nie może być zeterminowana, zmuszona do chcenia przez żaden przedmiot skończony; że zatem gdy wszystkie warunki do chcenia są dane, wola ludzka może chcieć lub nie chcieć, działać lub nie działać. Hylemorfizm tomistyczny uczy, że wola ludzka jest wolna, tak dalece, iż sam Bóg nie może jej wolności odebrać; że można woleń unieruchomić, niweczyć poznanie, można sprawić, że ona nie działa, można uniemożliwić każdy czyn zewnętrzny, ale niepodobna odebrać duchowej woli człowieka wolnego wyboru między chceniem i niechceniem, między chceniem jednego lub innego przedmiotu. Hylemorfizm tomistyczny odrzuca, jako na nieporozumieniach polegające, wywody deterministów, którzy, powołując się na najróżniejsze argumenty, usiłują dowieść, że wola ludzka nie jest wolną.

Tomizm uczy, że racją wolności woli ludzkiej jest jej zależność od rozumu; wola może bowiem wybierać tam tylko, gdzie rozum nie przedstawia jej przedmiotu, który mógłby ją całkowicie zaspokoić. Gdyby więc rozum widział Boga, wola nie byłaby względem Niego wolna; podobnie nie jest ona wolna tam, gdzie rozum poznaje byt w pewien sposób nieskończony, n. p. gdy stoi wobec dwóch twierdzeń wzajemnie sprzecznych; wola bowiem nie może, gdy działa, nie chcieć żadnej z tych dwóch sprzecznych możliwości. Wszędzie jednak, gdy ta nieskończoność nie jest dana, wola może wybierać — nie ma bowiem żadnej racji, która by ją zmuszała do takiego czy innego wyboru.

Taka jest, w najogólniejszych zarysach, nauka hylemorfizmu tomistycznego. Wynikają z niej liczne i ważne wnioski:

I tak, jeśli prawdą jest, że ciała złożone są z tworzywa i treści, jedność ciał i wogóle stworzeń spotykanych na ziemi nie polega na jednolitości, ale na powiązaniu różnorodnych czynników przez wspólną treść.

Jeśli prawdą jest, że istnieją różnorakie, wzajemnie niesprowadzalne typy bytu, istnieje wielość wzajemnie niesprowadzalnych typów nauk i wielość zasadniczo różnych sposobów postępowania z bytami.

Jeśli prawdą jest, że podłoże ciała stanowi tworzywo pierwsze, ciała są z natury podległe zarówno rozpadowi, jak i doskonaleniu; śmierć i postęp są narówni prawami przyrody.

Jeśli prawdą jest, że treść substancjalna człowieka jest niematerialna, człowiek jest bytem ze wszech miar osobliwym, wyrastającym ponad wszystko inne, nieskończenie bardziej wartościowym niż wszystko, co człowiekiem nie jest w przyrodzie.

Jeśli prawdą jest, że dusza ludzka stanowi jedyną treść substancjalną ciała, człowiek nie jest ani czystym duchem, ani tylko ciałem, ale stanowi jedność czynników materialnych i duchowych, należąc do przyrody i zarazem wyrastając ponad nią. Człowiek nie jest tylko częścią przyrody, ale także czymś więcej niż ona.

Jeśli prawdą jest, że dusza duchowa stanowi jedyną treść istoty ludzkiej, nie ma w człowieku niczego, coby można było uważać za czysto materialne; każdy jego czyn jest zawsze czynnem istoty duchowej.

Jeśli prawdą jest, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, życie doczesne człowieka jest tylko wycinkiem jego życia, nie stanowi całość jego bytowania; cel człowieka nie leży na ziemi.

Jeśli prawdą jest, że dusza ludzka posiada rozliczne hierarchicznie uporządkowane władze, istota ludzka zawiera, mimo zasadniczo duchowego charakteru, czynniki materialne, roślinne i zwierzęce; możliwy jest upadek człowieka na niższy od duchowego poziom; aby w działaniu utrzymać się na poziomie ludzkim, człowiek musi organizować i prowadzić niższe funkcje swojej istoty zapomocą rozumu i rozumnej woli.

Jeśli prawdą jest, że człowiek jest wolny, fatalizm jest fałszem, człowiek może i powinien wpływać na bieg wypadków, jest zaś odpowiedzialny.

KUKIEL I MACKIEWICZ W „ORBISIE”

PRZY pomocy finansowej gen. Andersa „Orbis” przedrukował „Zarys historii wojskowości w Polsce” gen. M. Kukiel z IV wydania lwowskiego, niestety z powodu wojny nieukończono. Równocześnie pojawił się znowu w rozsprzedaży, po wyczerpaniu dotychczasowego zapasu tom Stanisława Mackiewicza — Cata p.t. „Historia Polski”.

Obie książki dotyczą naszych dziejów i obie — każda po swojemu — wypełniają swoje zadanie. Pomimo, że pierwsza z nich jest dziełem naukowym, a druga zbiorem publicystycznym, obie przez swe zalety pisarskie należą do literatury. Obie wreszcie pozwalają wysnuć pewne wnioski na dziś i na jutro.

Liczący już ćwierćwiecze „Zarys” Kukiel dwukrotnie zmienił redakcję w wyniku rewizji krytycznej opracowania i licznych uzupełnień. W zasadzie jest to „podręcznik”, przedstawiający ogólny tylko zarys dziejów wojskowości polskiej w jej podstawowych przejawach, a zatem dziejów ustroju, organizacji wojsk i sztuki wojennej. Jednak przedstawienie w formie przykłałów poszczególnych bitew i wypraw, ich analiza ożywia wykład, popularyzuje nudne w gruncie rzeczy dzieje broni i organizacji wojska. Ten dar ożywienia wykładu, uczynienia z niego rzeczy żywej jest zasługą pisarską Kukiel i pozwala każdemu, nawet nieprzygotowanemu fachowo czytelnikowi, szybko pochłonąć tę książkę.

Wykład Kukielu nasuwa czytelnikowi wiele wniosków polityczno-ustrojowych i daje szeroki margines do rozmyślań o praktyce życia państwowego i funkcjonowaniu organizmu społeczno-państwowego. Ciepły, serdeczny stosunek autora do dziejów wojska polskiego i jego pełnych chwały czynów, nadaje książce specjalną atmosferę, wywołuje żywy kontakt z czytelnikiem.

Wszystkie główne cechy indywidualności zbiorowej i pojedynczej polskiej znalazły swoje dodatnie i ujemne odbicie w dziejach wojskowości polskiej. Z całą plastycznością rysują nam się sylwetki wielkich wodzów, znakomitych działaczy wojennych, ale też i polskiej prywaty i niezaradności organizacyjnej.

Obok uznanych powszechnie wielkości i geniuszów strategiczno-państwowych jeszcze raz urasta wielka postać króla Władysława IV, znakomitego męża stanu i wodza, który stale spotykał się „z powszechną opozycją narodu”. W ten sposób „największy wodz, jakiego Polska od czasów Cnrobrego miała na tronie” nie znalazł możliwości dokonania wielkich zanierzonych czynów: „marzył o zniszczeniu chanatu Krymskiego, wyparcia Turków z Europy, cesarskiej koronie bizantyjskiej, w porozumieniu wciągnął kozaków zaporoskich, starał się o współdziałanie wojenne Moskwy i Wołochów, subsydia Wenecji i Papieża”.

Nie bez posmaku aktualności przypominamy sobie z Kukielem, że to my pierwsi stworzyliśmy w XV wieku rodzaj wojskowego „sowietu”. Jak wiadomo, w czasie wojny 13-letniej z Zakonem krzyżackim o posiadanie ujścia Wisły, o Gdańsk i Pomorze, zebrane pospolite ruszenie zamiast bić wroga, stworzyło rady i wymusiło na Kazimierzu Jagiellończyku przywileje, które zapoczątkowały — najświetniejszy zresztą okres dziejów naszyca — Rzeczpospolitą demokracji szlacheckiej. Kukiel ocenia ten przełomowy moment naszych dziejów jednostronnie i z wojskowego, a nawet: wojackiego tylko punktu widzenia, mianowicie, że: „Karność raz złamana nie wróciła do szeregów polskich: przez niesforność poniosło rycerstwo nasze haniebną klęskę pod Chojnicami”. Odtąd pospolite ruszenie coraz częściej okrywa się niesławą przez niekarność, rozpolitykowanie i upadek ducha żołnierskiego. — Był to naturalny proces, o powodach i skutkach daleko bardziej złożonych, niż to może wynikać z przedstawienia sprawy z tak cząstkowego tylko ujęcia, jak dzieje wojskowości narodu.

*) Gen. Marian Kukiel: Zarys historii wojskowości w Polsce”, nakładem „Orbisu”, wyd. V, Londyn, 1949, str. 242.

St. Mackiewicz: „Historia Polski”, str. 347, Londyn, M. I. Colin — „Orbis”, skład główny na Francję: „Libella” w Paryżu. —

Można powiedzieć, że nie znamy niemal zupełnie naszych dziejów od końca XVII w. aż po rozbiory. Sumaryczny osąd tej epoki jest więcej niż uproszczony, jak też i obraz kultury tych czasów jest daleki jeszcze choćby od najogólniejszego zarysu, nie mówiąc już o tym, że do takiego choćby zarysu brak nam jest poważnych badań szczegółowych. U Kukiel pewną nowością dla czytelnika o wojskowych dziejach tego okresu jest informacja o Augustie II, który „wbrew rozpowszechnionym mniemaniom... nie był pod względem wojskowym nicosią”. Trafnie rozumiał potrzeby i właściwości wojska polskiego, słusznie jednak był podejrzany o zamysły zagrażające wolności szlacheckiej i całości Rzeczypospolitej.

Z entuzjazmem pisze Kukiel o wojsku Rewolucji francuskiej, o powstaniu wojska narodowego we współczesnym tego słowa znaczeniu, o dobie napoleońskiej i świetnej armii Polskiej 1813 r. „Wojsko nasze 1813 r. było wyborem amalgamatem nieugiętych weteranów i fanatycznych rekrutów. Jest to może najlepsze wojsko, jakie miała Polska od XVII wieku”. Wojna zaś 1809 r. przeprowadzona została „samodzielną, własną siłą, przeciw przemagającemu przeciwnikowi, z wynikiem zwycięskim. Jest to jedyna taka wojna u nas, od w. XVII aż do XX”. Kukiel w całości podziela zdanie Napoleona, że „wszystko można zrobić z człowiekiem za pomocą honoru”. W tym może tkwi tajemnica ks. Józefa. Pięknie i bezstronnie pisze Kukiel o latach 1914-20, a o wojnie 1920 r. mówi, że było to „wielkie zwycięstwo polskie, nie tylko jedna z największych bitew historii, ale jedna z bitew rozegranych po mistrzowsku”.

Na zakończenie uwaga natury konstrukcyjnej: w dobrze zbudowanej całości „zarysu” razi umieszczenie rozdziałów „wskrzeszone wojsko polskie” i „wojny polskie 1918-20” w „okresie IV”, zatytułowanym „Triumfy militarystyki pruskiej — Trwałe ujarzmienie Polski — wojna światowa i wznowienie naszych dziejów wojskowych”. Sądzić wolno, że powstanie w r. 1918 państwa polskiego do nowego życia rozpoczęło nowy okres i należało dać temu wyraz w konstrukcji pracy.

O rzeczy drobne nie będziemy się tu spierać z autorem. Na str. 218 mówi autor, że w Rosji ciągle jeszcze (koniec w. XIX — moja uwaga) ścięła się prąd panslawistyczny, przeciwniecki, ze starą przyjaźnią dynastyczną i starą komitową złoćwioć, związanych solidarnością zbrodni, jakiej dopuścili się na Polsce”. Otóż nie ma żadnej różnicy pomiędzy prądem słowiańskim, czy panslawistycznym a prądem dynastycznym, jeśli chodzi o sprawę Polski. Taka redakcja zdania czyni wbrew rzeczywistości, niepotrzebne rozróżnienia. Tymbardziej pominiemy bez dyskusji stwierdzenie autora (str. 8), że mongołowie obywali się „byle czym (żywią się nawet padliną końską)...” O mięso końskie jest bardzo trudno w Anglii (długie ogonki przy sklepach!) a poza tym nie jest to „byle coś”, a świetny befszyk z cebulką...

„Historia Polski” Mackiewicza nie jest żadną historią. Jest to czystej krwi publicystyka, szereg impresji pisanych techniką sternowską, techniką romansów angielskich końca w. XVIII z poplątaniem wątków, przeszkakiwaniem chronologii, marginesowymi refleksjami. Na książkę składa się 61 rozdziałów — artykułów, a na 61 artykułów około 120 dygresji. Wzięte to wszystko razem stanowi interesującą lekturę ze względu na ekspresję formy i żywość myśli.

W książce tej na historię składa się tylko odległość czasów, o których Mackiewicz pisze i niepowrotne zamknięcie okresu tych dziejów. Kiedy książka się ukazała (r. 1941) zrobiła duże wrażenie. Jeszcze tkwiliśmy w tych czasach całą duszą, jeszcze odczuwaliśmy atmosferę niedawno minionych dni. Dziś już atmosfera ta zwierzała, ostrość ówczesnych zagadnień zatarła się, aktualność przeszła do historii. Zwłaszcza, że Mackiewicz mniej się zajmuje wielkimi zagadnieniami Polski, a jedynie na paru wybranych dowolnie ilustruje swoje poglądy, a wszystko okrasza

anegdotą, zakulisowymi wieściami i okolicznościami, trochę plotkuje od strony kuchni politycznej.

Sztuczna jest też konstrukcja książki: pomimo wszystko nie można oprzeć dziejów Polski w latach 1918-1939 na osi Piłsudski-Dmowski. Jeśli chodzi o początki państwowości odrodzonej Polski to zgoda. Ale już po r. 1921-22 niewspółmierna była rola tej osi i skutki polityki obu mężów stanu. Mackiewicz nie widzi zbiorowości ogółu polskiego, który niewidocznie ale wpływał na kształtowanie się losów państwa i jego wielki dorobek tych lat.

Wśród wielu trafnych uwag rozrzuca sporo sądów nieuzasadnionych, konstrukcji naciąganych, sugestii tendencyjnych. Wszystko to podaje bez myśli o konstrukcji całości. W ten sposób mieszają się rzeczy ważne i nieważne, to, co stanowi istotę rzeczy z tym, co przemija i nie gra żadnej roli. Jak każdy prawie publicysta ma swoje publiczne sympatie i antypatie. Ma koniki, na których stale wyjeżdża.

Lapidarność sądów i wypowiedzi nie pogłębia tematu, lecz za to stanowi ozdobę formalnych pisarskich wartości książki. Tak naprzykład, k.edy Mackiewicz chce ukazać rozbieżność pomiędzy koncepcjami Dmowskiego a nastrojami ogółu przywołano na świadectwo Sienkiewicza i powie:

„W „Trylogii” Polska nie była bynajmniej narodowościowo, etnicznie jednolita — akcja toczy się cały czas na Kresach wśród Kozaków, Tatarów, Ormian, na „dzikich polach” i szerokiej stepach. Polska sienkiewiczowska to polskie imperium różnorodności; to raczej barwna koronacja króla angielskiego z obrzędami szkockimi i turbanami wodzów hinduskich, niż jednolity narodozłot gimnastycznej organizacji „Sokol” w Pradze czeskiej. Sienkiewicz nie był nacjonalistą polskim w tym pojęciu, które się zrodziło z narodowościowej polityki Napoleona III, a uzyskał swój zenit w tezach prezydenta Wilsona w okresie wersalskim, Sienkiewicz był raczej imperialistą polskim. Jego Polska musiała mieć, obok biskupów katolickich, biskupów unickich i prawosławnych, miała mułłów i ormian, obok Mazurów, Żmudzinów i Kozaków. Żydów Sienkiewicz nie kochał, lecz Żydami się nie zajmował, antyżydowskich nowel nie pisał”.

W połowie książki wykazuje zniechęca rozdział p.t. „Metoda, która napisana jest ta książka”. Mówi tu Mackiewicz, że pisząc ją ma „zadanie malarza-miniaturzysty”, a ponadto, że „wartością tej książki ma być jej historiografia”. Niewątpliwie w „malarzu-miniaturzycie” odbyły się bardzo indywidualnie wydarzenia lat 1918-39 i dał on bardzo indywidualny obrazek z tych lat. Z historiografią zaś tej książki nie można się zatwilić obiektywnie w krótkiej recenzji. Można tylko stwierdzić, że autor szuka namiętnie dróg wielkości i siły państwa, niezbędnej dla stałości i rozwoju tego państwa na drogach historycznych i, niestety, w tak niemylnym sąsiedztwie, jak Niemcy i Rosja. W.P.

ROČZNICA BITWY POD FALAISE

21 sierpnia przypada piąta rocznica decydującego dnia bitwy pod Falaisę w Normandii. Bitwa pod Falaisę rozstrzygnęła o powodzeniu inwazji alianckiej, o uwolnieniu Francji i w konsekwencji o zwycięstwie na froncie zachodnim. W bitwie pod Falaisę rola decydująca przypadła polskiej Pierwszej Dywizji Panczernej. Zamknęła ona „worek” pod Chambois, odcęła Niemcom odwrot i wytrzymała na sobie natarcie głównych sił niemieckich, usiłujących się przedrzeć na wschód za wszelką cenę.

W piątą rocznicę bitwy Pierwsza Dywizja Pancerna odbyła swój zjazd koleżeńcki. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele polskim przy Devonia Road. Następnie w sali Holborn Hall odbyła się akademія poświęcona bitwie pod Falaisę. Dowódca Dywizji w tej bitwie, gen. Maczek odczytał list marsz. Montgomerya a następnie opowiedział o przebiegu bitwy ze swego punktu widzenia. Uzupełnieniem niejako przemówienia gen. Maczka było kilka krótkich wspomnień opowiedzianych przez dowódców różnych oddziałów. Z kolei przemawiał ostatni dowódca dywizji gen. Rudnicki a a zamknęło uroczy-

ZAUFANIE

JEST PODSTAWĄ INTERESU.
PACZKI DO POLSKI wysyła SZYBKO I PEWNIEN
P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd.,
56/II Draycott Place, London, S. W. 3. Tel.: KEN 2489

Instytut Polski Akcji Katolickiej

KURS W EDYNBURGU

W dniach 20 i 21 sierpnia odbył się w Edynburgu w Domu SPK kurs dla przodowników, zorganizowany przez miejscowe Koło Akcji Katolickiej. Na kurs przybyło z różnych okolic Szkocji 28 uczestników. Był to z kolei drugi tego typu zjazd dyskusyjny w Edynburgu, poświęcony omówieniu celu, zadań i metod pracy Akcji Katol., prowadzonej zarówno w Kołach, jak i przez przodowników w terenie.

W ramach kursu został wygłoszony przez p. Jędrzeja Giertycha odczyt na temat polskiej rodziny katol. na emigracji. Odczyt zorganizowało miejscowe PKSU Veritas. W dyskusji podkreślono zastraszające objawy wynaradawiania się dzieci polskich. We wszystkich rodzinach, które nie potrafiły zachować ducha polskiego i katolickiego w domu, gdzie nie dbają o czystość języka ojczystego i pozwalają dzieciom mówić między sobą w obcym języku — zanika zupełnie więź rodzinna i narodowa.

Szereg głosów podkreślił doniosłość misji prasy polskiej na emigracji, domagając się, aby prasa ta przeznaczona dla społeczeństwa w absolutnej większości katolickiej, stała na wysokości zadania i nie szerzyła myśli i zapatrywań niezgodnych z zasadami naszej Wiary.

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA NA CMENTARZU 2 KORPUSU W LORETO

Zebrani z inicjatywy ks. kapelana Czesława Kulikowskiego, b. kapelana Komandosów, byli żołnierze 2-go Korpusu wraz z rodzinami uroczystość obchodzili dzień święta Żołnierza na cmentarzu 2 Korpusu w Loreto. Do zebranych przemówił ks. Kapelan, przekazując im pozdrowienia oraz błogosławieństwa Ks. Biskupa J. Gawliny, który obecnie zajety jest wizytacją placówek polskich we Francji. W przemówieniu swym ks. Kapelan zanalizował jakim powinien być nasz stosunek do poległych i przypomniał, że dla nas walka nie jest jeszcze skończona. Przemówienie to zostało następnie przetłumaczone na język włoski. Po złożeniu wieńca pod pomnikiem zwycięstw i odmówieniu modlitw, zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę” i następnie zwiędzili groby poległych, troskliwie utrzymane staraniem SS. Nazaretanek z Loreto.

Uroczystość tę przygotowali, jak również udział w niej wzięły Siostry ze Zgromadzenia Najśw. Rodziny z Nazaretu z Matką Przełożoną na czele, oraz obywatele włoscy, wypróbowani przyjaciele Polaków, z których notariusz z Castel Gandolfo dr Cjngue zasługuje na szczególną wzmiankę, gdyż z całą rodziną odbył podróz, ponad 400 km., aby na uroczystości być obecnym. Miłą bardzo dla obecnych była obecność byłego żołnierza 2 Korpusu, obecnie w ha-

biecie kapucyńskim Brata Stefana, oraz udział młodej Polki z Poznania z mężem, obywatelem włoskim z m. Recanati. Po uroczystości na cmentarzu została odprawiona w Bazylice w kaplicy polskiej, cicha Msza św. Po części oficjalnej odbyło się skromne przyjęcie u SS. Nazaretanek w czasie którego ks. Kapelan Kulikowski podziękował obecnym za udział, oraz przyjaciółom włoskim za serdeczną przyjaźń okazaną nam; a na zakończenie Matce Przełożonej za troskliwą opiekę nad cmentarzem, oraz serdeczną gościnność okazaną wszystkim Polakom pukającym do furty klasztornej.

KOMUNIKAT

Komitet Główny Protestu w związku rocznicę najazdu na Polskę zawiadamia, że wyszły z druku dalsze materiały okolicznościowe:

Plakat trzykolorowy w języku angielskim, symbolizujący ofiary Polki w walce o wolność. Zdaniem Komitetu, plakat ten winien w okresie miesiąca września być wywieszony w oknach wszystkich domów polskich i we wszystkich salach zebrani i w miejscach spotkań polsko-brytyjskich. Po plakat ten zwracać się należy, załączając, jeśli to możliwe znaczek w wys. dwa i pół pensa, na adres Stow. Polk. Kombatantów, Oddział W. Brytania 20, Queens Gate Terrace, London S W 7.

Broszura w j. angielskim omawiająca wkład Polski do wojny i dzisiejszą sytuację polityczną w świecie na tle rezultatów wojny. Broszura stanowi dobry materiał informacyjny dla naszych brytyjskich przyjaciół. Broszurę otrzymać można od Związku Dziennikarzy R.P., Polish Union of Journalists, 10 Stanhope Place, London W 2. P. O. Box 230. Tam też otrzymać można teksty materiałów prasowych w j. angielskim.

Wydaną poprzednio przez Świątówy Związek Polaków z Zagranicy broszurę pt. „Protest wolnych ludzi w sprawie Polski”, w j. polskim otrzymać można w Stow. Pol. Komb. adres jak wyżej.

Komitet wzywa wszystkich Polaków w W. Brytanii oraz w innych krajach dołączenia się we wspólnym wysiłku, celem uczynienia z dziesięciolecia rocznicy najazdu niemiecko-sowieckiego na Polskę manifestacji na rzecz wolności Polski i innych ujarzmionych krajów.

„MAŁY MODLITEWNIK”

Msza św., najważniejsza nabożeństwa roku kościelnego i około 140 pieśni religijnych! Cena: 4/6 plus 6 d. za porto

Rodzicom i WW. Księżom polecamy:

36 Pogadanek religijnych

(Pogadanki o życiu i nauce Jezusa Chrystusa, pacierz dziecka, pogadanki luźne na temat świąt i uroczystości)

Książka bardzo pomocna w nauce religii dzieci do lat 10 Stron 162, cena 3/6 plus 6 d. za porto

Veritas Found. Publ. Centre, 12 Praed Mews, London W.2.

Z Y C I E KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „Z Y C I E” — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefony: Redakcja i Administracja — AMB 6879. Drukarnia PAD 9734

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

we wtorki, środy, czwartki i piątki TYLKO od godz. 16 — 17

Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od godz 14 — 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-

Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami względami bankowymi „crossed” i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie: f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press”
12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.